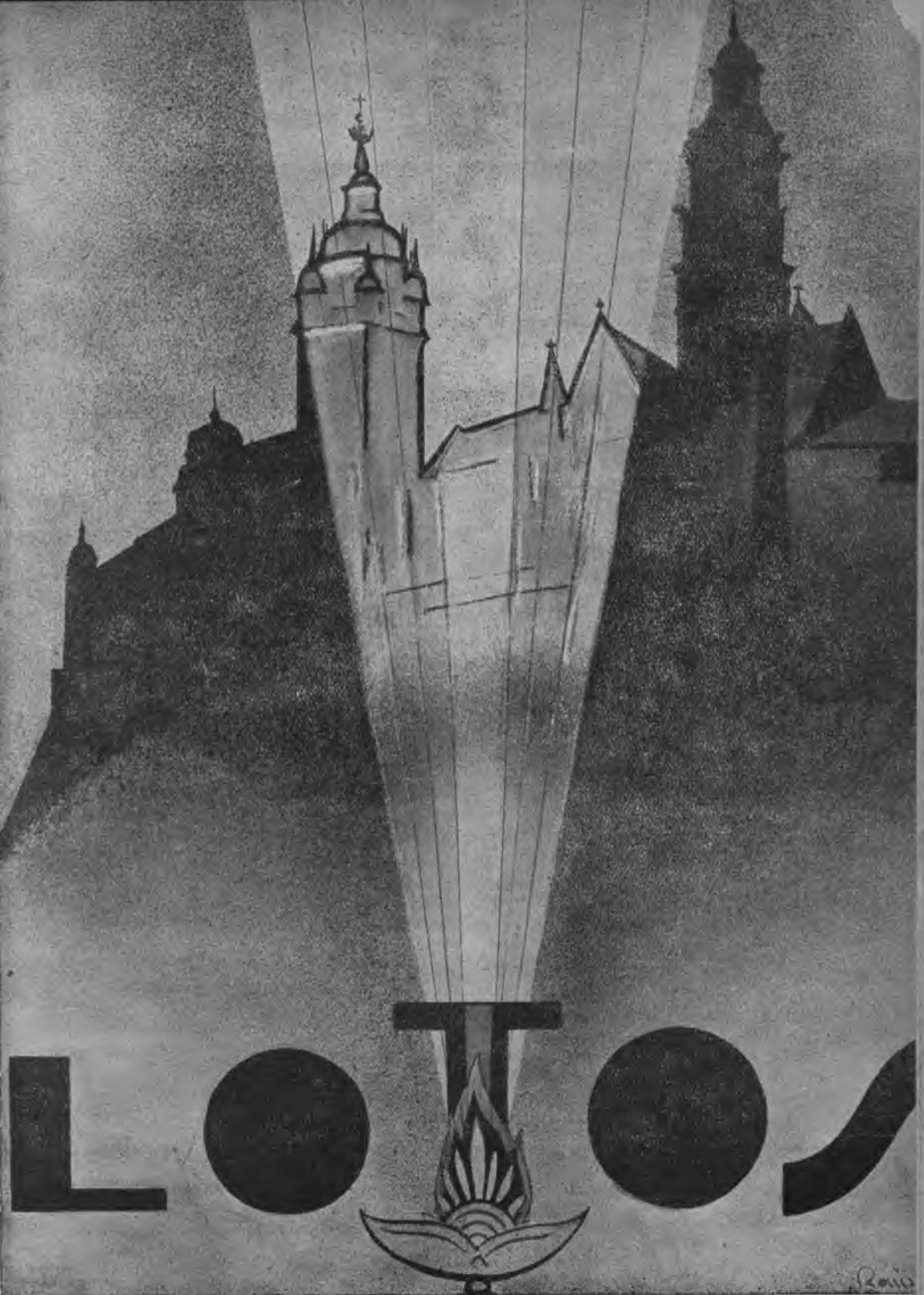




Treść zeszytu.

	Str.
W święto wyzwolonych	321
Hr. Cagliostro — R. Moczulski	323
Sny fizyczne i psychometryczne — K. Chodkiewicz	330
Isaac Newton alchemikiem	334
Stygmaty — M. H. Szpyrkówna	335
Krwawnik — M. Florkowa	339
Kultura spokoju	343
Jarstwo	346
Przegląd bibliograficzny	348
Kronika	351

Odezwa redakcji.

Trzeci rok naszego wydawnictwa dobiega końca. Trzeci rok walki o światło duchowe w Polsce, o skierowanie umysłów na inne, wyższe szlaki myślowe, odbiegające daleko od materialistycznych dróg milionów ludzi, żyjących **tylko** dla siebie i swego ciasno i błędnie pojmowanego „szczęścia”.

Nie możemy powiedzieć, aby lata te były łatwe, ale — podejmując nasze zadanie — wiedzieliśmy, że w znojmym trudzie, w niesłabnącej walce z rozlicznymi przeciwnościami wykuwać będziemy naszą ścieżkę w odpornej skale ogólnej obojętności... A jednak dalsza praca „Lotosu” nie może ani ustać, ani zahamować swego biegu. W ciągu trzech lat zgromadziliśmy wokół wydawnictwa ludzi spragnionych innego pokarmu, niż go daje przeciętna literatura; ludzi o gorącym sercu, którzy pragną pracować nad sobą, zdobywać szerokie horyzonty myślowe, wyzwalać się z szarzyzny i ciasnoty, z udręki smutnego, bezideowego życia, jakie prowadzą przeciętni „zjadacze chleba”, zatopieni po uszy w miljonie zbędnych, nieistotnych a dotkliwych trosk szarego dnia, nie opromienionego ani jedną głębszą myślą, nie ocieplonego ani jednym uderzeniem serca, pełnego wszechmiłości i życzliwości dla wszystkiego, co żyje...

Dla tych Ukochanych, którzy szandar idei „Lotosu” podźwignęli i uznali za własny, pragniemy nie tylko dalej pracować, ale **kręgi tej pracy rozszerzyć!** Mimo wszystkich trudności chcemy iść naprzód, ale — nauczeni smutnem doświadczeniem — **reorganizujemy podstawy** naszego wydawnictwa: możliwość jego egzystencji oprócz musimy nie o księgarnie, które (z małymi wyjątkami) narażają nas tylko na straty, lecz o Was, Drodzy Czytelnicy, o ile z pośród Was wyłoni się dostateczna liczba odbiorców projektowanych dzieł.

W ciągu najbliższych lat, od stycznia 1937 poczynając, pragniemy wydawać, mniej więcej co kwartał, broszury i książki z dziedzin, które bezpośrednio łączą się z zagadnieniami poruszanymi w Lotosie. W ostatnich trzech latach omówiliśmy wprawdzie już na łamach Lotosu sporo problemów w sposób mniej lub więcej wyczerpujący (nowym prenumeratom zaleca się nabywanie starych roczników!), nie wszystkie jednak zagadnienia można omówić w jednym a nawet kilku artykułach, a druk obszerniejszej pracy ciągnąłby się musiał w miesięczniku dwa do trzech lat. Wydać ją można tylko w książce!

Gotowych do druku mamy już sporo dzieł z różnych dziedzin wiedzy ezoterycznej. Zaznaczamy, że oprócz dzieł ściśle naukowych, przewidziane są również prace „lżejsze”, ujęte w formie powieściowej, wprowadzające w sposób popularny zagadnienia ezoteryzmu — czy jak kto woli, okultyzmu — w życie człowieka. — Doświadczenie własne jest największą księgą mądrości, ale czerpiąc tę mądrość,

(Ciąg dalszy na str. 3-ciej okładki.)

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ: Tow. Parapsychnicznego im. Juliana Ochrowicza we Lwowie
i Ogniska Badań Ezoterycznych i Metapsychnicznych w Krakowie

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

*„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...”*

St. Wyspiański

W Święto Wyzwolonych

Przychodzi jako Anioł Pokoju i na zbolące członki, na udręczone serca, na całą mękę znojnego życia zarzuca białą zasłonę niepamięci i cichego snu...

A czasem, jak archanioł burzy spada nagłym gromem i porywa młode, radosne życie, pozostawiając za sobą ból i lzy...

Najlepsza i miłosierna Pani — nienawidzona przez miliony, błogosławiona przez małą garstkę *wiedzących*!

Imię jej — Śmierć...

Powiada stara legenda, że dawnymi czasy nawet żyjący mogli spoglądać tam, dokąd odchodzili umarli. I taki był urok, taka słodycz tych spokojnych, zaziemskich krain, że wielu dobrowolnie zrywało łańcuchy życia, aby co rychlej odejść w krainę „cieni”.

Wówczas Bóg, rozumiejący dobro i celowość życia, zapuścił nieprzeniknioną zasłonę na krainę odcieleśnionych duchów.

I z wolna zaczęto zapominać o błogości bytu „po tamtej stronie”. I zaczęto drzeć przed śmiercią, jako przed odejściem w Nieznane...

Trwoga przed śmiercią stała się niemal powszechną. Przybrano ją w szkielet kościotrupa i dano do ręki kosę, aby przerażała, aby się stała nieprzyjaciółką groźną i okrutną, a nie słodką, niosącą ukojenie siostrą...

Kościotrup jest tylko symbolem trwałości ducha; ma nam wyjaśniać, że mimo zniszczenia ciała materialnego, pozostaje jeszcze duch, który trwa niezmiennie.

A kosa nasuwać winna myśl o plonach: „cokolwiek posiejesz — będziesz zbierał”.

Czy możemy aż poza bramy śmierci iść za tymi, którzy zrzucili już ze siebie ciężar ciała? Czy wolno nam otoczyć ich opieką i udzielić pomocy?

Droga zawsze stoi otworem, wszystkie obrzędy pogrzebowe tak chrześcijańskie, jak chińskie, hinduskie, mazdejskie, egipskie, greckie, druidyczne, muzułmańskie i żydowskie zamykają w sobie myśl daleko idącej pomocy duchowej.

O ile kadziła i kropienie wodą święconą mają na celu oddalenie od ciała

„larw“ i innych niewidzialnych istot świata astralnego, o tyle sama modlitwa jest tym łączącym pomostem, jaki zarzuca nasza myśl między światem umarłych, a światem żyjących.

Jeżeli chcemy okazać miłość tym, którzy odeszli, ukochajmy, co oni kochali. Podejmijmy przerwana przez nich pracę, starajmy się naprawić błędy ich nieświadomości, czy zaniedbania, zrealizować idee, które kiełkowały w ich umyśle, przykładając rękę do każdego dzieła, w które oni włożyli serce swoje.

Myśląc o zmarłych, duchem najściślej łączymy się z nimi; myśląc dobrze, z miłością i pogodnie, darzymy ich słodką pieśczęcią, którą odczuwają i za którą są wdzięczni.

Myśl jest potęgą — jest żywym posłańcem, który przybiega do nich z wiezią kwiatów, lub z pucharem goryczy. Czyż wobec tego grozą nie przejmujemy nas fakt, że mówiąc źle o zmarłych, kamionujemy dusze, które mogą tylko cierpieć, ale obronić się nie mają już mocy?

Naszej miłości, naszej modlitwy potrzebują wszyscy, którzy odeszli. Ofiarujemy im, nie jeden dzień w roku, ale jedną chwilę każdego dnia. Może to być moment, gdy ostatnie blaski dnia gasną na niebie. Gasną dla nas — aby rozblysnąć innym oczom i napęlić radością inne serca...

Nie mamy powodu rozpaczać, że ci, których ukochaliśmy, — opuścili już świat; wyprzedzili nas tylko do krainy, gdzie nie ma wschodów i zachodów, nocy i dnia, światła i mroku. Gdzie wieczyście trwa, rozlany w Kosmosie, nieśmiertelny Duch!

Często w chwilach, kiedy wszystko w nas zdaje się walić i rozpadać w gruzy, gdy człowiek jest jakby zawieszony między niebem a ziemią, w głębi naszego jestestwa budzi się jakaś nadludzka energia i nadludzka siła... Jakieś głosy dawno umilkłe zdają się przemawiać do niego z zapomnianych grobów. Bo nieprawdą jest, aby umarli, ci zwłaszcza, którzy żyli całą pełnią intensywnego, górnego, nadzmysłowego życia, trwali nieczuli i martwi w swoich mogiłach. Nie widzimy ich wprawdzie oczami ciała, jakkolwiek są obok nas, ale gdy dusza, którą umiłowali, wije się w bezsilnej męce bólu i woła ku nim swoją rozpaczą, pochylają się nad nią miłośnie tchnieniem pokoju i otuchy. Nie przemawiają słowami, ale trwają przy niej w męce i to ulgę przynosi i siłę do wytrwania wlewa w znużone serce...

Zdawaćby się niekiedy mogło, że zmarli walczą w żywych, przedłużając w nich byt swój i próby doczesne. Zatarte rysy fizyczne i cechy duchowe występują na nowo w idących po sobie pokoleniach. To też człowiek, który cierpi, nie jest nigdy sam. Ci, którzy przeszli przez te same cierpienia i męki, całe zastępy duchów podnoszą się z głębi „grobów“, aby w godzinie próby pochylać się nad ukochanymi i w milczącym współczuciu nieść im pomoc i radę, przybierając niekiedy formę błyskawicznego natchnienia. Wszyscy bliscy i kochani pracują niewidzialnie w głębi serc naszych, pociągając nas ku górze, ku światłu i ku tej prawdzie, która rozwarła już przed nimi swe tajemnicze wrota...

Śmierć jest zmartwychwstaniem do życia wyższego, jet otwarciem więzienia ciała i wyzwoleniem Iskry Bożej, która — dla prób i doświadczeń, — zanurzyła się w materję. Jest zwycięstwem pierwiastka wieczystego nad znikomem, nagrodą i błogosławieństwem utrudzonych pielgrzymów, którzy u kresu skalistych i trudnych ścieżyn życia znajdują znowu promienny i miłośni „Dom Ojca“.

mf

Hr. Cagliostro

Leżą przed nami dwie książki opisujące jedną i tę samą postać, słynnego hr. Cagliostro. Jak bardzo jednak różnią się one w swej treści! Pierwsza z nich, wydana ostatnio nakładem „Księgarni Popularnej“ w Warszawie pod tytułem: „*Król awanturników*“, została napisana przez p. St. A. Wotowskiego. Sam jej tytuł wskazuje, że autor nie starał się zapoznać z najnowszymi badaniami w tej dziedzinie, lecz wybrał utartą ścieżkę historii sensacyjnej. Książka ta zresztą nie wnosi nic nowego, a tylko „powtarza“ różne fantastyczne historie. Natomiast druga praca pod tytułem „*Un maître inconnu*“, napisana przez Francuza dra Marc Haven, odznacza się niezwykłą oryginalnością i bogatą dokumentacją historyczną. Dlatego też zatrzymamy się nieco dłużej na wywodach dra Haven, tem bardziej, że w stosunku do osoby Cagliostro dochodzi on do wniosków wręcz przeciwnych opinii, jaka się utarła o tej naprawdę zagadkowej postaci.

Przy sposobności pragniemy nadmienić, że już w roku 1923 p. *Prosper Szmurło*, prezes Warszawskiego Tow. Psycho-Fizycznego, w jednym ze swoich odczytów zwrócił uwagę na wiele niejasności, otaczających historję Cagliostro i wskazał na możliwość istnienia dwu odrębnych postaci: *Cagliostro* i *Balsamo*. Dlatego też w niniejszym szkicu posługiwać się będziemy również materiałem zebrany przez p. Szmurłę.

Prawdziwą sensacją książki dra M. Haven'a jest jego zupełnie różne ustosunkowanie się do historii Cagliostro. Po długich i mozolnych badaniach zebrał on niezmiernie ciekawy materiał, na podstawie którego twierdzi, że Cagliostro bynajmniej nie był awanturnikiem, za jakiego go do niedawna powszechnie uważano, lecz był człowiekiem wielkiej wiedzy i serca, który padł ofiarą wrogich mu koterji i możnych osobistości, chcących go zniszczyć i zdyskredytować w opinji publicznej. One to „sfabrykowały“ poprostu szereg inspirowanych procesów, w rezultacie których został niewinnie osądzony. Dr. M. Haven jest tak drobiazgowy w swych badaniach, że analizuje historję poszczególnych świadków, występujących w tych procesach i wykazuje, że prawie wszyscy oni byli podstawieni i opłacani przez wrogów Cagliostro. W większości wypadków byli to zwykli kryminaliści, wynajęci do odegrania pewnej roli w procesie pod przybranymi nazwiskami. W takich warunkach prawdziwość ich zeznań była więcej niż wątpliwa, a jednak, na podstawie właśnie tego rodzaju zeznań skazano Cagliostro, a materiały z tych procesów, oraz zeznania świadków stały się główną podstawą dla historii, jaka utworzyła się wokół osoby Cagliostro. To wszystko, co do ostatnich czasów wiedzieliśmy o osobie tego dziwnego człowieka, czerpane było właśnie z tych bardzo podejrzanych materiałów. Nic więc dziwnego, że powszechna opinja publiczna widziała w Cagliostrze awanturnika i szantażystę, jakim celowo starały się przedstawić go pewne wrogie mu koła.

Dr M. Haven wskazuje na trzy takie procesy, które „urobiły“ opinję Cagliostro, i których wpływ przedostał się do historii. Były to procesy w Londynie, Paryżu i Rzymie. Wszystkie te rozprawy były zgóry ukartowane i zainscenizowane a za ich kulisami znajdowali się moiżni wrogowie Cagliostro: królowa Marja Antonina, policja francuska przez nią inspirowana, oraz „Święta“ Inkwizycja.

Zastanawiając się nad tą całą tajemniczą sprawą należy pamiętać, że Cagliostro był niewątpliwie emisariuszem wolnomularstwa, a ze względu na swą wiedzę, energję i urok osobisty, zdobył wielki wpływ w kołach masonerji, siarając się ją zreorganizować i bardziej skonsolidować. Ta właśnie akcja była niezbyt przychylnie widziana w pewnych kołach, które starały się omo- tać go siecią intryg, tak charakterystycznych dla wieku XVIII, doprowadzając w rezultacie do jego upadku i złamania niebezpiecznej dla siebie działalności.

Chcąc bliżej zapoznać czytelników z faktami, zebranymi przez dra Havena, zacytujemy najbardziej z nich charakterystyczne:

W lipcu 1776 r. przyjeżdża Cagliostro z żoną do Londynu i wynajmuje mieszkanie u niejakiej p. Juliet, która wkrótce zapoznaje go z mieszkającymi w tym samym domu: portugalką p. Blevary i włochem Vitellini, pozostającymi prawie bez środków do życia. Powodowany litością Cagliostro przyjmuje p. Blevary na towarzyszkę swej żony, a Vitelliniego na swego sekretarza. Choć Cagliostro prawie nie wychodzi z domu, wkrótce zostaje formalnie obłożony przez dziesiątki osób ciekawych zobaczyć tajemniczego i bogatego cudzoziemca, rozgłaszaniem czego gorliwie zajmował się Vitellini. Wśród licznie zgłaszających się największą natarczywością odznaczał się niejaki Scott z żoną, która, jak się później okazało, nie była jego żoną, lecz kochanką, p. Fry. Natarczywość ich wzrosła, gdy stwierdzili, że numer loterji, na który Cagliostro żartem wskazał, rzeczywiście wygrał. Scott ofiarowuje wówczas Lorenzy — żonie Cagliostra — prezent wartości 5 gwinei, chcąc w ten sposób zaskarbić sobie łaski jej męża. Prezent ten zostaje przyjęty, lecz tego samego dnia Cagliostro ofiarowuje wzamian rzekomej pani Scott złotą szkatułkę wartości 25 gwinei. Niezależnie od tego kilkakrotnie pożycza jej pieniądze. Wreszcie, chcąc się pozbyć natrętnych prośb tej pary o wskazywanie szczęśliwych numerów loterji, przenosi się na inne mieszkanie. Niestety p. Fry zostaje powiadomiona przez zdradzieckiego Vitelliniego o nowym adresie i wynajmuje tam dla siebie mieszkanie o piętro wyżej, molestując pod nieobecność Cagliostra jego żonę, aby przyjmowała podarunki i wpłynęła na Cagliostra, iżby wskazał jej szczęśliwe losy. Pomimo tego jednak Cagliostro kategorycznie odmawia, udziela jej jednak nowej zapomogi pieniężnej. Jednocześnie Scott dowiaduje się od Vitelliniego o tajemniczym zeszytcie, w którym jakoby Cagliostro dokonywuje obliczeń szczęśliwych losów. Pewnego wieczoru do mieszkania Cagliostra wpadają niespodziewanie: urzędnik sądu Raynolse, w towarzystwie Scotta i p. Fry z nakazem aresztowania Cagliostra, czego domaga się p. Fry z tytułu niezapłaconego jakoby długu w sumie £ 190. Całe to towarzystwo wyłamuje szafę, zabiera z niej wspomniany kajet z obliczeniami szczęśliwych losów, oraz przy sposobności weksle Scotta i Fry na sumę £ 200. Jedynie tylko dzięki złożeniu kaucji przez Cagliostra w wysokości £ 1.000 udaje mu się uwolnić z więzienia. Niestety nazajutrz znów go aresztują, tym razem pod zarzutem uprawiania magji. Powtarza się znów historia ze złożeniem nowej kaucji i wypuszczenie na wolność. Od tego czasu Cagliostro zostaje aresztowany kilkanaście razy pod różnemi pozorami i za inspiracją Scotta. Wreszcie zniedołężniony nie chce płacić dalszych kaucyj i decyduje się na rozprawę sądową. Niestety na rozprawę tę nie zjawia się adwokat Cagliostra, sam zaś ze względu na słabą znajomość angielskiego nie może się skutecznie bronić, w rezultacie czego zostaje skazany na zwrot p. Fry prezentów, jakie dała ona jego żonie, pomimo że, jak to następnie stwierdzono, prezenta te stanowiły niewielką tylko część tego, co otrzymała ona od Cagliostra. Cała ta sprawa kosztowała Cagliostra ogromną sumę £ 3.500.

Zniechęcony tem do pobytu w Anglii wyjeżdża i powierza swemu przyjacielowi O'Reilly wszczęcie procesu przeciwko Scottowi o kradzież kajetu i weksli. W trzy lata później proces ten został zakończony uwięzieniem Scotta, przyczem za dowiedzioną mu kradzież z włamaniem groziła mu kara śmierci. Dowiedziawszy się o tem Cagliostro cofnął swoją skargę, nie chcąc się przyczynić do śmierci swego wroga. Również urzędnicy sądowi Raynols i Aylett, zamieszani w tę sprawę aresztowania Cagliostra, zostali skazani na więzienie za szantaż i krzywoprzysięstwo.

O całej tej sprawie istnieje szereg dokumentów sądowych, niestety dziwnym „trafem“, tylko materiały z pierwszej części procesu zostały wykorzystane przez historję dla urobienia ujemnej opinji Cagliostrovi, natomiast materiały dotyczące wyroku uniewinniającego i ujawniające brudne kulisy tej sprawy zostały przez niechętnych umiejętnie zatajone. Dopiero obecne badania rzucają zupełnie inne światło na ten proces.

Dr Haven „odkrywa“ między innymi takie szczegóły owego słynnego procesu, jak to, że niejaki *Morand* ofiarowywał 100 gwinei właścicielce domu, w którym mieszkał Cagliostro, aby świadczyła przeciw niemu za niezapłacone komorne. Widzimy więc, z jaką ostrożnością należy przyjmować wszystko, co było pisane o Cagliostrze, gdyż niewiadomo, gdzie leży prawda, a gdzie zakonspirowana intryga.

A teraz przejdziemy do rozpatrzenia drugiego z kolei procesu, który tak bardzo obciążył opinję Cagliostrowa, a mianowicie sprawę kradzieży słynnego naszyjnika królowej Marji Antoniny.

27. stycznia 1785 r. przyjeżdża Cagliostro z Lyonu do Paryża, gdzie w krótkim czasie zdobywa niebywałą popularność, dowodem której jest dekret króla *Ludwika XVI*, grożący więzieniem każdemu, kto znieważy Cagliostrowa. Ta szybko rosnąca popularność i wpływy, oraz ożywiona działalność na rzecz wolnomularstwa doprowadziła do powstania zaprzysiężenia przeciw niemu. Spisek ten objął wiele potężnych jednostek i w rezultacie doprowadził do uwikłania Cagliostrowa w słynny proces o naszyjnik królowej. Jednak i tu, jak to wynika z aktów, działała przedewszystkiem wroga intryga, która całą rolę Cagliostrowa w procesie zgóry uplanowała, podstawiając cały szereg przekupionych świadków. Do wykonania tego planu użyto słynnej awanturnicy *Jeanne de Saint-Remy*, która przezwana się hrabiną *de la Motte*, twierdząc, iż w jej żyłach płynie królewska krew *Valois*.

Nie będziemy podawali wszystkich szczegółów, gdyż wyszłoby to poza ramy tak krótkiego szkicu, podkreślimy tylko wielce charakterystyczną działalność ówczesnego komendanta Bastylji, *de Launay*, oraz komisarza policji, *Chesnon*, którzy groźbami wymogli od żony Cagliostrowa zeznania obciążające go, oraz podstawili szereg kryminalistów jako wiarygodnych świadków procesu. Przy sposobności ci dwaj dostojnicy ograbili całe mienie Cagliostrowa i skonfiskowali dla siebie liczne kosztowności, znalezione w jego splondrowanym pałacu.

Należy tu również podkreślić charakterystyczny szczegół, a mianowicie podczas swego pobytu w Bastylji, Cagliostro dopomaga biedniejszym więźniom i dzieli się z nimi wszystkim, co posiada, przepowiada również zbурzenie Bastylji. Wreszcie 30 maja 1786 r. rozpoczyna się sąd, a już 31 maja Cagliostrowa uwolniono i całkowicie oczyszczono z postawionych mu zarzutów co do kradzieży naszyjnika królowej. Jednak na skutek wpływów wrogiej mu królowej Marji Antoniny zmuszony jest opuścić Francję.

Charakterystycznym jest, że w dniu uwolnienia Cagliostrowa czekał na niego przed bramami Bastylji 10.000 tłum ludzi z księciem *de Rohau* na czele, błogosławiąc go jako ojca biednych i nieszczęśliwych. Jest to najlepszą ilustracją niezwykle szerokiej akcji humanitarnej Cagliostrowa. — Sprawa naszyjnika stworzyła Cagliostrovi potężnych wrogów w osobach królowej oraz ministra policji, *de Brenteuil*, który oddawna czuł do niego nienawiść. Nie mogąc go

następnie osiągnąć w Anglii, ani też zpowrotem zwabić do Francji, chwycano się innego sposobu, aby przynajmniej zdyskredytować go w oczach opinii, mianowicie, zaczęto działać zapomocą prasy. W tym celu wyszukano niejakiego *Morand'a*, dziennikarza, nazywającego się w rzeczywistości *Charles Therencau*, znanego szulera, więzionego za kradzież i wydalonego z granic Francji. Posiadał on jednak talent i ostre pióro, sprzedawane więcej dającemu. *Morand*, choć był w długach, nie od razu przystał na taką propozycję, lecz wpierw udał się do Cagliostro w nadziei, że uda mu się wyłudzić więcej od niego za milczenie (o czym wspomina sam w swych pamiętnikach). Spotkał się oczywiście z odmową i wobec tego przyjął pieniądze, pospłacał długi i zaczął wystawne życie. Rozpoczął jednocześnie kampanję oszczerczą przeciw Cagliostrovi, wspomagany w tem przez innego oszusta, niejakiego *Sachi*, byłego pracownika Cagliostro, którego ten ostatni wyrzucił za kradzież. Wspomniany *Sachi* siedział w tym czasie w więzieniu w Strassburgu, skąd wysłano go do Londynu na koszt francuskiego ministerjum policji (na czele którego stał wspomniany *de Breteuil*). Od tego czasu zaczęły się ukazywać w „*Le Courier de l'Europe*“ zjadliwe paszkwile, oczerniające Cagliostro, przedrukowywane następnie przez inne pisma.

Niestety, należy podkreślić, że właśnie te artykuły stały się materiałem, na podstawie którego w dużej mierze opracowano biografię Cagliostro. Były one również źródłem fantastycznych historii, jakie dotrwały aż do naszych czasów, odbijając się echem w różnych powieściach sensacyjnych. — Cagliostro parokrotnie protestował i wydrukował nawet kilka listów w temże piśmie, oraz wydał list do narodu angielskiego, w którym rzeczowo zbijał wszystkie te oszczerstwa. Niestety cały ten materiał uszedł uwagi badaczy, którzy zajęli się głównie artykułami wspomnianego *Morand'a*.

Ostatni z procesów, które tak niekorzystnie „urobiły“ opinię Cagliostro, odbył się w Rzymie i był prowadzony przez „Świętą“ Inkwizycję. Proces ten był już zupełną fikcją, gdyż nie dopuszczono doń świadków, ani też adwokatów, a los Cagliostro był zgóry przesądzony, pomimo tego jednak „dochodzenie“ trwało aż piętnaście miesięcy, gdyż chciano wydostać z więzienia jak najwięcej wiadomości, dotyczących organizacji wolnomularstwa. Chodziło również o zdyskredytowanie w jego osobie całej masonerii, szybko rozwijającej się wówczas w Europie. W tym celu, wbrew przyjętemu zwyczajowi, według którego procedura Sądu Inkwizycyjnego musiała pozostać w tajemnicy, ogłoszono wszystkie materiały, mogące zohydzić Cagliostro, a więc: różne donosy, plotki i zeznania wymuszone siłą. Wszystko to następnie dostawało się do pism i wytwarzało odpowiednią atmosferę. W tym samym czasie jezuita ks. *Marcello* wydaje inspirowaną biografię Cagliostro, co wszystko razem zabija go w opinii publicznej i stwarza materiał „historyczny“ dla późniejszych, jak to obecnie widzimy, zbyt pobieżnych „badań“. Aby uzyskać potrzebne zeznania, stosowano do Cagliostro okropne tortury. Bito go codziennie kijami, pod pozorem, że się upija, lub jako środek leczniczy przeciw jego rzekomemu obłąkaniu. Komendant *San-Leonardo Semproni*, w listach swoich pisze cynicznie, że Cagliostro swemi krzykami niepokoił całą twierdzę i że nie można było go nawet uspokoić, bijąc codziennie bez litości kijami. Nie zaniedbywano również tortur moralnych, pokazując mu wymuszone siłą zeznania jego ukochanej żony *Lorenzy*. Piętnaście miesięcy takich mąk i katuszy złamały wreszcie tego silnego człowieka i Cagliostro „przyznał się“

do wszystkiego, co mu podsuwano. Wobec czego 7 kwietnia 1791 roku sąd uznał go winnym herezji i skazał na dożywotnie więzienie, gdzie nieszczęśliwy pomimo okrutnego obchodzenia się przeżył jeszcze 4 lata.

Jest rzeczą charakterystyczną, że pomimo, iż większość biografów Cagliostro podkreśla fakt stosowania do niego tortur przez Inkwizycję, p. Wotowski w napisanej przez siebie książce fakt ten neguje, wysławiając niezwykle łagodność Inkwizycji w stosunku do Cagliostro.

Taki był tragiczny koniec tego niezwykle człowieka. Obecnie staje się prawie niewątpliwe, że *Józef Balsamo* i *hr. Cagliostro* to dwie różne postacie, połączone ze sobą dzięki niezwykle perfidnej intrydze. Dopiero dzisiejsza epoka „odbronzowienia” różnych postaci historycznych umożliwiła rzucenie nieco więcej światła na ten tragiczny spłot okoliczności, z których powstała nieistniejąca i fantastyczna postać awanturnika Balsamo-Cagliostro.

Niewątpliwie czytelników naszych zainteresuje fakt, że przed kilkunastu laty na seansach, urządzonych przez grono wybitnych okultystów francuskich (między innymi słynnego Papusa — dra Encausse) przejawiał się jakoby duch Cagliostro, domagając się rehabilitacji i oczyszczenia jego pamięci. Było to nawet impulsem do pewnych poszukiwań w archiwach, gdzie też znaleziono wiele cennego materiału, rzucającego zupełnie inne światło na tę zagadkową postać. Przejawiał się też Cagliostro przez medium profesora Teodora Flournoy w Szwajcarii, znaną *Helene Smith*, której twarz wtedy jakby przeistaczała się, szyja pęczniała, wyraz oczu medium stawał się rzeczywiście podobnym do portretów zmarłego, przyczem medium mówiło obcym sobie silnym, dźwięcznym, męskim głosem, kwiecistym stylem XVIII wieku, używając zwrotów nieco archaicznych z lekkim włoskim akcentem. Toż samo medium w transie wymalowało portret Cagliostro z ostatnich chwil jego życia ze zbolałym wyrazem twarzy.

Zastrzegamy się, że komunikujemy czytelnikom tylko ciekawe fakty, bynajmniej nie przesadzając kwestji, czy w ten sposób manifestował się istotnie duch Cagliostro, czy też działała tu jakaś inna przyczyna, np. ideoplastyczne zdolności medium. lub t. p.

Ponieważ celem artykułu niniejszego było rozwianie legendy, otaczającej osobę Cagliostro, uważamy za wskazane rozpatrzyć w końcu te dane historyczne, któreby nam umożliwiły wyrobienie sobie pewnego pojęcia o prawdziwym charakterze Cagliostro. Badając te dokumenty uderzają nas przede wszystkim dwa szczegóły, powtarzające się w nich wszystkich, a mianowicie: niezwykle hojność Cagliostro w stosunku do ubogich, oraz cudowne wprost uzdrowienia, które głównie zjednały mu tak wielką sławę. Ogromne środki pieniężne zadziwiała nawet współczesnych, przyzwyczajonych do zbytku tego wieku. Były zbyt wielkie, aby mogły pochodzić z szantażu, jak to sobie naiwnie wyobrażali autorzy powieści sensacyjnych. Były również zbyt szczerze rozdawane, aby licowało to z osobą szantażysty. Należy przypuszczać raczej, że fakt ich posiadania przez Cagliostro łączy się z jego misją emisarjusza Wolnomularstwa.*)

Dokumenty z czasów pobytu Cagliostro w Petersburgu stwierdzają, że wyrobił on sobie tam sławę lekarza-uzdrowiciela, przytem zupełnie bezinte-

*) Pojęcie wolnomularstwa, którego idee kierowały Cagliostrem, nie należy żadną miarą łączyć i utożsamiać z pojęciem „masonerii”, jaką znamy w czasach dzisiejszych. (red.)

resownego, gdyż nietylko nie przyjmował od nikogo pieniędzy, ale sam hojnie pomagał biednym, co podkreślają nawet jego wrogowie. Niechętnie tylko leczy on możnych i bogatych, pozostając w dzień i w nocy na usługi biednych. Powszechne zdumienie wzbudziło uleczenie przez Cagliostro niejakiego Iwana Isleniewa, który chorował na raka, jak to stwierdzili lekarze. Z osób więcej znanych, Cagliostro wyleczył Stroganowa, Gelagina, panią Buturlin i t. d. Raz, siedząc w gabinecie słynnego Piatomkina i dowiedziawszy się o jakimś chorym, prawie umierającym w odległym szpitalu, którego nigdy nie widział i po raz pierwszy o nim słyszał, Cagliostro wstaje z miejsca i z mocą mówi: „Chcę, abyś w tej chwili wyzdrowiał!“ Gdy posłano do szpitala, okazało się, że u chorego przed kilkunastu minutami raptem znikła trapiąca go od dłuższego czasu gorączka i że poczuł się znacznie lepiej.

We wszystkich tych kronikach, spisowanych przez ludzi postronnych, spotykamy się z wiadomościami, że Cagliostro poświęcał cały swój czas i energję dla pomocy biednym i chorym i często brakło mu chwili na posiłek i sen. Od wczesnego ranka objeżdżał tych chorych, którzy nie byli w stanie podnieść się z łóża, potem przyjmował u siebie, uzdrawiając niektórych momentalnie, jednym dotykem, wejrzeniem lub słowem, drugich rozpytujał szczegółowo i dając rady, które nietylko zbawiennie działały na ich ciało, ale i dusze. Większość swych pacjentów wspomagał pieniężnie.

Faktów takich jest mnóstwo, działy się one w zbyt wielu krajach, miały zbyt wielu świadków, w zbyt wielu poważnych kronikach były zapisane, aby nie trzeba było zastanawiać się nad ich powszechnością i prawdziwością. A jeśli tak było, to czyż można sobie wyobrazić istotnego szantażystę, któryby jednocześnie prowadził tak rozległą akcję humanitarną? Jak pogodzić logicznie instynkty kryminalne i wielkie serce, odczuwające głęboko niedolę bliźnich?

Ciekawem też będzie zacytować list Cagliostro do narodu francuskiego, pisany w Bastylji. Píše on tam między innemi:

„Napisałem to, co uważałem za wystarczające dla prawa oraz dla każdego innego uczucia oprócz próżnej ciekawości. Czyż będziecie twierdzić, że to nie dosyć? Czyż nastajecie jeszcze, aby poznać imię, pobudki i środki moje wam nieznane? Cóż was to obchodzi, Francuzi? Dla was ojczyzna moja powinna mieć pierwsze miejsce w waszem państwie, w którym z uległością i szacunkiem poddałem się waszym prawom. Imię moje jest to, które zdobyło wśród was szacunek. Dewizą moją jest — Bóg. Źródłem moich środków — sekret. Jeśli, pragnąc nieść pomoc chorym i karmić waszych głodnych, domagać się będę wpisania mnie do waszego ciała lekarskiego lub przyjęcia do waszych towarzystw dobroczynnych, wtedy tylko zapytać mnie o to wszystko macie prawo. Ale czynić dobro w imię Boga, o ile jest to w mojej mocy, jest prawem, które nie wymaga ani imienia, ani ojczyzny, ani dowodów, ani też gwarancji.“

List ten jest niezmiernie charakterystyczny. A oto drugi ustęp z jego pism:

„Mało jest zbadać puls chorego, trzeba jeszcze pamiętać, że wszystko w przyrodzie jest ściśle ze sobą związane i tworzy jakby jeden łańcuch nieprzerwany. Każdy czyn, każde zjawisko istnieje wpierw w świecie duchowym, w myśli i dopiero potem urzeczywistnia się na planie fizycznym i przyobleka się w materję. Kto zna to powszechne prawo, musi — lecząc — zwracać uwagę i na ducha, a nie tylko na ciało.“

Poza niezwykłemi wprost zdolnościami uzdrawiania u Cagliostro wystę-

puje dar jasnowidzenia. Warto tu przytoczyć jeden z faktów, ilustrujący tę jego paranormalną zdolność: Dnia 10 maja 1785 r. odbył się wielki konwent masonów, na którym byli obecni najwyżsi dostojnicy Francji, prezydenci miast Paryża i Rouen, Ks. de Rochefoulcauld, masoni zagraniczni jak hr. Stroganoff, ambasador rosyjski baron Stahl, ambasador szwajcarski, uczony orientalista Court de Gebelin i t. d. Na prośbę tego zgromadzenia Cagliostro wygłosił szereg zdumiewających przepowiedni, które się w zupełności sprawdziły, jak np. śmierć Ludwika XVI na szafocie, ścięcie Marji Antoniny, rewolucja francuska, powstanie i upadek Napoleona i t. p. Wszystkie te przepowiednie zostały natychmiast zapisane w *memoirach* wspomnianego Court de Gébelin, a więc na kilkanaście lat przed wypadkami rzeczywistymi.

Gdyby te wszystkie fakty cytowane w kronikach miały miejsce, to czyż nie pozostawałoby nam nic innego jak tylko uchylić czoło przed działalnością Cagliostrea, mającą przedewszystkiem na celu dobro człowieka? Na szczęście bogactwo nietylko luźnych notatek, ale i dokumentów, tak dziwnie dotychczas ulajonych, potwierdza je w dużej mierze. Jeśli zastanowimy się nad działalnością Cagliostrea jako reorganizatora wolnomularstwa, to wówczas zrozumimy dlaczego miał on tak wielu różnych wrogów, którzy z tak wielką zęcznością omotali jego postać, że później trudno już było zorientować się, gdzie kończy się awanturnik Balsamo a zaczyna Cagliostro, reformator wolnomularstwa.

I tu właśnie leży najsłabszy punkt całej tej fantastycznej historii łączenia Balsamo z Cagliostrem. O ile bowiem istnieje dość dużo autentycznego materiału dotyczącego drugiej połowy życia Cagliostrea, to niema prawie żadnych danych, żadnych bezspornych dokumentów odnośnie jego młodości. Istnieje tylko wiele rozmaitych wersji, najczęściej tak zupełnie ze sobą sprzecznych, że trudno osądzić, która z nich jest najbliższą prawdy, o ile która ją wogóle zawiera! Była to więc okoliczność niezwykle wdzięczna i podatna dla umyślnego wytworzenia fikcji historycznej. W ten to sposób niezwykle zęczny wypełniono tę lukę, „doczepiając“ do Cagliostrea historję młodości włoskiego awanturnika Balsamo. Zawsze jednak zwracała uwagę dziwna rozbieżność tych dwóch osobowości, jakie zostały sztucznie połączone w jedną postać. Wszystkie bowiem kroniki wskazują na raptowną i dziwną zmianę, jaka się dokonywuje w pewnym momencie życia Cagliostrea. Jest to właśnie ten punkt styczny dwu różnych osobowości sztucznie „zeszytych“ razem przez usługne pióro Morande’a, Marcello i akta procesu Inkwizycji.

Ta nagle, niewytłomaczona zmiana z awanturnika i oszustu w dobroczyncę ludzkości, z nieuka w człowieka pełnego mądrości i powagi, uzdrawiającego nieuleczalnie chorych, fundującego całe szpitale, hojnie wspierającego biednych ze swej własnej, zdawałoby się niewyczerpanej szkatuły, uprzejmego i dobrego dla biednych, dumnego i szorstkiego dla możnych, od których nigdy nie przyjmuje pieniędzy i podarków; zdumiewającego cały świat swoją olbrzymią wiedzą i potęgą, dzięki której wywołuje zagadkowe zjawiska, wytłumaczone dość naiwnie*), że awanturnik Balsamo znalazł skrzynkę z manuskryptami, z których czerpał swoją wiedzę. Cóż to musiały być za cudowne manuskrypty, aby z głupca uczynić mędrca, a z kryminalisty — szlachetnego

*) jak to nam każe wierzyć p. Wotowski w swej książce.

człowieka! (Oby się takie „skrypty“ i dzisiaj na kamieniu rodziły! (u. red.) Gdyż nawet najwięksi wrogowie Cagliostro nie mogą mu już nic zarzucić od chwili owej dziwnej „zmiany“, chociaż nie szczędzą trudu, aby wykazać wszystkie grzechy „Balsamo“.

Każdego myślącego badacza zastanawia fakt, że ta metamorfoza nastąpiła właśnie wtedy, kiedy rozpoczął się drugi okres w życiu zagadkowej postaci Balsamo-Cagliostro, okres, co do którego istnieją już bezsprzeczne dokumenty, których nie można obalić i dzięki którym nie można już nadal przypisywać mu dowolnie takich lub innych postępów, opierając się przytem na wątpliwych świadkach i dowodach. Jest rzeczą obecnie niewątpliwą, że tego połączenia Balsamo z Cagliostrem dokonały pamflety Moranda i innych jemu podobnych, ponadto inspirowany proces Inkwizycji, oraz wydane w związku z nim biografje Mercello i t. p.

I tak oto, żyjąc w epoce „odbronzowiania“ różnych idealnych postaci historycznych, doczekamy się może wkrótce „obronzowienia“ postaci tak wybitnej i niesłusznie pokrzywdzonej przez historję. Oczyszciliby to nietylko niewinnego człowieka, ale rzuciło zdrowe światło na sprawy i ideje, którym ów wtajemniczony służył.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Sen a rzeczywistość

Rozdział IV.

Sny fizyczne i psychometryczne.

Przejdziemy teraz do grupy snów, których przyczyną są wrażenia zmysłowe, odbierane podczas snu.¹⁾ Obserwacje i doświadczenia wykazały, że te sny występują najczęściej wtedy, gdy zmniejsza się głębokość snu, gdy zatem sen głęboki przemienia się na sen lekki. Fizjologowie tłumaczą to tem, że wtedy elementy nerwowe mózgu znajdują się w stanie dużego podrażnienia, który pozwala im reaogować na najsłabsze podniety zmysłowe i podniety te dalej opracowywać i przerabiać na senne symbole.²⁾ W śnie głębokim reakcja ta jest nader rzadka. Ezoterycy tłumaczyć to będzie inaczej. Wiemy, że w śnie głębokim ciało astralne oddziela się prawie zupełnie od ciała fizycznego a ponieważ elementy tego właśnie ciała są przenośnikami wrażeń zmysłowych na pole świadomości — gdy ciało to zostanie z ciała fizycznego wydzielone, brak jest łącznika między świadomością i narządami zmysłowemi — zatem podniety zmysłowe nie dochodzą na pole świadomości. To samo jest zresztą przy omdleniu. W śnie lekkim ciało astralne jest wydzielone tylko częściowo, istnieje zatem możliwość przeniesienia wrażeń na pole świadomości. O rzeczach tych będziemy jeszcze zresztą później mówić.

Podam teraz przykłady takich snów, które nazwałem snami fizycznymi. Najczęściej spotykamy się z wrażeniami słuchowemi bo organ słuchu, ucho,

¹⁾ Niemcy zwą tę grupę snów „Sinnesträume“.

²⁾ Fischer-Defoy, „Schlafen u. Träumen“, str. 52.

jest organem otwartym i nawet bardzo delikatne fale głosowe wchodzą do ucha bez przeszkody i uderzając w bębenek wywołują odpowiednie wrażenia. Jeśli chodzi o oczy, to sny oparte na tych wrażeniach są już rzadsze. Oko pozostaje w śnie zamknięte dla większości uderzających w nie fal świetlnych, jeśli jednak podnieta jest dość silna, przenika ona przez powiekę i może wywołać odpowiednie obrazy senne. Stwierdzono np., że światło księżyca, szczególnie w krajach południowych, gdzie jest o wiele intensywniejsze, może wywołać szereg ciekawych snów. Promień słońca, padający na oczy, wywołuje też ciekawe sny. O ile jednak podnieta jest zbyt silna — powoduje nie sen a obudzenie się. Dzieje się to np., gdy zbyt silny odgłos uderzy w ucho lub zbyt jaskrawe światło padnie nagle na oczy śpiącego. Pewne wrażenia mogą powstawać również od środka oka w wypadkach, gdy szkliwo wypełniające jamę oczną ma pewne zaciemnienia. Można to na jawie dokładnie obserwować, gdy się wpatrujemy np. w błękit nieba. Przesuwają nam się wtedy przed oczyma jakby jakieś przeźroczyste żyłtka, węże, kulki, gwiazdki — a tymczasem to faktycznie wędrują one wewnątrz oka a dopiero na jasnym tle nieba możemy je zauważyć. Takie same zatem podniety mogą wywierać swój wpływ i we wrażeniach snu lekkiego.

Weygandt zasnął raz w teatrze podczas opery „Rycerskość wieśniacza“ i śniło mu się, że artyści, gdy chcieli wyciągnąć ton, musieli drapać się na drabiny, schody i galerje, stojące pod ścianami sceny. Widzimy tu wspałałą pracę świadomości księżycowej. Wysokie tony, wpadające w ucho, uderzały bardzo wybitnie w pole świadomości i zostały usymbolizowane jako drabiny, schody i galerje, więc przedmioty przestrzenne, będące synonimami wyniesienia ponad poziom i wysokości.

Wiemy z doświadczenia, że w nocy nigdy nie korzystamy z zupełnej ciszy i spokoju. Trzeszczą meble, wiatr szumi czy wyje na wystających przy murkach, porusza okiennicami, śpiewa w kominach, czasem znów deszcz bębni po szybach a odgłosy ulicy, choć przytłumione, dochodzą przecież do naszych uszu! Przez rzucanie drobnych kamyczków w okna powodowano np. sny o strzałach karabinów zwykłych i maszynowych. Ellis śnił raz, że słucha na koncercie jakiegoś arcydzieła Haydna, gdy nagle orkiestra oddała bardzo wiernie śpiew ptasi — w tym momencie obudził się i usłyszał śpiew kanarka w sąsiednim pokoju. Ten to właśnie śpiew kanarka spowodował ów cały koncertowy sen, a zbyt silne napięcie podniety głosowej spowodowało potem obudzenie się śpiącego. Fischer-Defoy opowiada, że mieszkał raz w starym domku, gdzie wiatr lekko jęczał w kominie i śnił, że mu grają na skrzypcach bardzo melodyjnego menueta i to kilka razy, tak że mógł całkiem dobrze melodję zapamiętać, gdy się ze snu obudził. W kwadrans potem melodia znikła na zawsze z pola świadomości. De Sanctis postawił raz w pobliżu śpiącego pozytywkę grającą; wynikiem był sen o maszerującej i grającej muzyce wojskowej lub o koncercie orkiestralnym. Ja sam, będąc raz na wsi na wakacjach, miałem straszliwy sen. Byłem w bitwie na froncie włoskim, walczyłem bohatersko, gdy wtem kolega mój padł, ciężko raniony w piersi. Krew buchała strumieniem. Nachyliłem się, by go ratować i dotknąłem rany a wtedy on konając krzyknął 3 razy „oj — oj — oj“. W tym momencie zbudziłem się i usłyszałem przeciągłe szczeknięcie psa a zapytana służąca, która już nie spała, wyjaśniła mi, że pies szczeknął

właśnie 3 razy. Tu zatem trzykrotne szczeknięcie psa momentalnie usymbolizowało się jako dramatyczny epizod wojenny z całym logicznie ułożonym scenariuszem i trzykrotnym jękiem ginącego, który to jęk odpowiadał trzem falom głosowym, spowodowanym przez szczekanie psa w 3 serjach.

Dr med. G. Lomer podaje dalsze ciekawe sny fizyczne¹⁾ z dziedziny słuchowej. Otóż śnił raz, że jakiś pan obok niego został ugodzony sztyltem i charcząc padł na ziemię. Po obudzeniu się stwierdził, że żona jego, śpiąca obok, mocno chrapała w śnie. Jednej z jego pacjentek śniło się, że jej się włosy palą. Słyszała całkiem wyraźnie trzask płomieni a obudziwszy się stwierdziła, że gazeta, którą zostawiła na poduszce, zesunęła jej się na włosy, powodując szelest udratyzowany w świadomości księżycowej na płomień trawiące włosy.

Przejdźmy teraz do podniet smakowo-węchowych. Zmysły te nie grają w symbolice sennej większej roli, bo wrażenia tych obu zmysłów są dość słabe i nieokreślone w porównaniu do wyrazistości wrażeń słuchowych i wzrokowych. A i nasza mowa ma bardzo mało właściwych określeń z tej dziedziny. Na smak mamy określenia: słodki, kwaśny, gorzki, słony i cierpki — na tem koniec. Przy zapachach posługujemy się określaniem ich w porównaniu z wonią kwiatów, pozatem brak nam wszelkich dalszych określeń. Zanotowano więc zaledwie parę wypadków z tej dziedziny wrażeń. I tak opowiadała mi raz jedna znajoma, że śniła całą noc o brzoskwiniach, zjadała je, kupowała w owocarni i t. d. Pokazało się, że wieczorem matka tej pani postawiła na stoliku nocnym flakon z żółtymi wiosennymi kwiatkami, które pachną podobnie jak brzoskwinie i zapach ten spowodował sny o brzoskwiniach. O ciekawym śnie z tego działu wrażeń opowiada p. Karol N. z Drezna. Gdy pewnego wieczora zasnął w swej drewnianej willi po przeczytaniu gazety i zapaleniu cygara, miał sen bardzo niemiły. Znalazł się nagle w wielkiej fabryce papieru i zwiedzał magazyn, w którym nagromadzone były olbrzymie bele papieru. Na ścianach sali widniały napisy: „Palenie wzbronione“, albo „Z powodu niebezpieczeństwa pożaru palenie ustawowo wzbronione“. N widział samego siebie, jakgdyby naprzekór, wyjmującego cygaro z kieszeni i zapalającego je. Wtem iskra upadła na nagromadzony papier, który odrazu stanął w płomieniach. N. czuł jeszcze gryzący dym, który go dusił i dławił. W tej chwili przebudził się i oto zobaczył, że nad łóżkiem unosił się dym z tlejącej kołdry a gazeta, która wypadła śpiącemu z ręki, już płonęła, grożąc wznieceniem pożaru w całym domu. Okazało się, że N. zasnął z cygarem w ustach a sen uratował go przed nieszczęściem. Wrażenie węchowe dymu udratyzowało się jako zwiedzanie fabryki i pożar.

Zmysł dotyku gra w snach dość dużą rolę a wrażenia dotykowe śpiącego bardzo chętnie symbolizują się w snach. Narządem zmysłowym jest tu cała powierzchnia skóry a wrażenia określamy jako wrażenia dotyku, nacisku, bólu i temperatury. Już *Arystoteles* uznał znaczenie wrażeń dotykowych dla symboliki sennej. W dziele swem o snach i ich tłumaczeniu podaje, że gdy ogrzejemy zanadto którykolwiek członek ciała, śni nam się wtedy, jakobyśmy kroczyli przez ogień lub rozżarzone węgle. Najdrobniejsze wrażenia nacisku czy dotyku na odsłoniętą w czasie snu powierzchnię skóry wzmacnia świadomość księżycową do wielkich dramatów i symbolizuje

¹⁾ Der Traumpsiegel, str. 24.

ście fantastycznie. *Weygandt*, który raz wysunął na zimno nogę z pod kołdry śnił, że wędruje na piechotę po Tyrolu w czasie zimna i szarugi. Gdy znów raz wysunął rękę śnił, że siedzi nad jeziorem i włożył ręce do zimnej wody, by zbierać na dnie muszelki.

Jakie stąd wnioski ogólne? Widzimy najpierw, że mimo snu zmysły nasze pracują dalej i w śnie lekkim odbierają podniety dość intensywne. Podniety zbyt intensywne powodują przerwanie snu. Z poszczególnych zmysłów najwięcej wchodzi tu w rachubę słuch a następnie dotyk. Sny spowodowane podniętami wzrokowymi i smakowo-węchowymi są stosunkowo rzadkie.

A teraz następna grupa, którą nazwał *psychometryczną*. Tutaj podnieta snu jest oddziaływanie pewnego przedmiotu i to nie wprost na organa zmysłowe, lecz z pewnej odległości. Działa tu jednak pewien przedmiot a nie człowiek i myśl ludzka, bo takie sny zaliczymy do grupy następnej. Sny psychometryczne są stosunkowo rzadkie. Wymagają one już pewnej większej wrażliwości psychicznej, podobnie jak to jest u osobników obdarzonych zdolnościami psychometrycznymi. Byłem tego roku na manewrach i nocowałem w małym miasteczku na kwaterze. Całą noc śniłem, że zapadłem na czerwone, że mię leczono w szpitalu jabłczaną dietą i t. d. Po obudzeniu się rano stwierdziłem, że mój zastępca, który spał w tym samym pokoju, a który wrócił ze służby późno w nocy, postawił na stole flaszeczkę z szczepionką przeciw czerwonce, by rano zażyć ją doustnie. Szczepionka ta, oddziałując na mnie psychometrycznie, wywołała wspomniane sny. Nie mogły to być sny psychiczne (grupa 2), bo flaszkę postawiono w nocy, gdy już spałem i poprzedniego dnia nie mówiliśmy zupełnie o szczepionce, bo przyjechałem tylko na przegląd i szczepieniu nie podlegałem. — Inny podobny sen cytuje *Lomer*. Opowiada o jednym podróżnym, który pierwszy raz jechał okrętem i spał w ciasnej okrętowej kabinie. Przez całą noc śniło mu się, że siedzi zamknięty w celi więziennej i bardzo się męczył, nie mogąc się wyrwać z tej ciasnej celi. Tutaj znów ciasna przestrzeń i bliskie ściany kabiny, a może i brak powietrza, oddziałując psychometrycznie na śpiącego, wywołały wspomniany sen. W innej swej pracy*) podaje *dr Lomer* dalszy ciekawy przykład. Pani J. S. opowiada, że dziadek jej, zapamiętały kolekcjoner motyli, widzi we śnie rzadkiego motyla, siedzącego na drzewie przydrożnem. Liczy w śnie drzewa i konstatuje, że motyl siedzi na siedemnastym drzewie z rzędu. Zaciekawiony tym snem ubiera się i wychodzi na szosę, którą widział w śnie, liczy napół żartem drzewa i faktycznie na 17-tym drzewie widzi tego samego motyla, którego widział w śnie. Motyl ten znajduje się do dziś w jego zbiorach, które potem darował miejscowemu muzeum.

Widzimy tu, że sen psychometryczny zamienił się tu w sen proroczy a raczej spowodował, że śniący wykonał to wszystko, co we śnie widział, a najciekawszem jest to, że motyl siedział w tem samym miejscu co we śnie. Sen ten zaliczyłem dlatego do grupy snów psychometrycznych, bo motyl mógł nad ranem, w chwili gdy śpiący miał ów sen, siedzieć właśnie na tem 17-tym drzewie a obraz ten przeniósł się psychometrycznie do świadomości śpiącego. Niema tu nawet zwyczajnej księżycowej symboliki, obraz pozostaje we śnie takim, jakim był faktycznie w rzeczywistości.

*) *Die Mystik des Traumes*, str. 19.

Isaac Newton alchemikiem

Z końcem lipca b. r. sprzedano w Londynie papiery i książki po Newtonie, które przez zgórą 200 lat przechowywała i ukrywała jego rodzina. Są one nie małą sensacją, gdyż ukazują nam Newtona jako zapalonego alchemika. Fakt ten był zresztą od dość dawna już znany okultystom (m. i. pisze o tem Surya w jednym z przypisków swej książki „Okkulte Weltallslehre“, wydanej już przed kilkunastu laty), lecz historycy woleli go przemilczeć, jako fakt zbyt „niewygodny“. Obecnie w związku ze wspomnianą sprzedażą, sprawa ta stała się znów aktualną. O perspektywach tego „odkrycia“ pisze Bernard Fay w numerze z dn. 23 lipca b. r. paryskiego tygodnika „Candide“:

„Partja zasadnicza i najbardziej rewelacyjna tej kolekcji składa się z książek o alchemji, które Newton posiadał, czytał i pokrywał swemi notatkami. Zgórą sześćset pięćdziesiąt tysięcy słów autografów Newtona — mówią skromnie i rzeczowo panowie *Sotheby et Co* (firma antykwarska sprzedająca te papiery) — pójdzie na sprzedaż... Sir Isaac Newton szukał *Kamienia filozoficznego*, eliksiru życia i sekretu przemieniania metali...

„Times“ londyński, podając datę i warunki tej sprzedaży, ogłosił w styczniu artykuł, tłumaczący, iż „każdy wielki człowiek był równocześnie nieśmiertelny i śmiertelny, pozaczasowy i tkwiący w swoim czasie. Sir Isaac Newton, nieśmiertelny jako twórca nauki współczesnej, był śmiertelny jako kontynuator alchemików. W cieniu jego geniuszu, stanowiącego fundament jego istoty, i bez wpływu nań, istniało trochę odziedziczonych dziwactw, małownicznych ale bez znaczenia, gdyż nie mających nic wspólnego z jego dziełem twórczym“.

W ten sposób wszystko stawalo się jasne i mniej „kompromitujące“. Za jednym zamachem zostali usprawiedliwieni i ci, co chowali te papiery pod korcem, i ci, co zatajali prawdziwe wierzenia sir Isaaca Newtona.

Na nieszczęście rzeczywistość nie odpowiada wcale bajce, której „Times“ i obrońcy z XVIII w. wyrobili kredyt zaufania i którą chcą ocalić. Fałszem jest, aby można w ten sposób rozpołowić Newtona na dwie osoby i dwa punkty widzenia. Istnieje tylko jeden człowiek i jedna postawa. Alchemja, magja, astrologja mistyczna tkwią w samym centrum ducha filozofa i bez nich nie byłoby wcale jego wielkich odkryć! Odkrycia te z nich wynikają i z niemi są związane. Sam to wyznał i potwierdzają to jego archiwa. Bez tych namiętności czy „słabostek“ okultnych logika jego byłaby nieruchawa i jałowa; nie zdobyłaby się na ten wielki skok poprzez „martwy“ świat w poszukiwaniu „Wielkiego Architekta“. Dla Newtona, podobnie jak i dla innych uczonych angielskich XVIII w., nauka nie była poszukiwaniami na uboczu, zabiegiem technicznym, ale środkiem zastąpienia katolickiego Boga przez nowe bóstwo i przekształcenia mistycznej wizji świata“.

wm.

Ciała zmartwychwstanie

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

Ciąg dalszy.

S t y g m a t y.

Stygmaty jest to jedno z czołowych zjawisk w hagiografii, któremu poświęcono już olbrzymią literaturę wszechświatową. Poza ascezą spotyka się w medycynie przy pewnych stanach hysterji i wrażliwości epidermicznej, oraz ma swoje ciekawe odmiany w przyrodzie poza człowiekiem. Kościół ma specjalne rubryki dla odróżnienia stygmatów porządku nadnaturalnego od ich odmian naturalnych lub chorobowych.

Technika mistycznych stygmatów jest mniej więcej jednolita. Osobnik, zwykle w stadium życia kontemplacyjnego — jednak nie zawsze — bądź w ekstazie, bądź też w śnie lub na jawie, doznaje widzenia, zjawy, czasem tylko objawienia, którego treścią jest cielesne przejęcie ran Zbawiciela na rękach, nogach, głowie, boku i t. d. Raz serafin poraża go promieniami w miejscach późniejszych stygmatów, raz — jest to dotknięcie samego Chrystusa, raz — tylko zapowiedź, że osobnik stygmaty otrzyma. Po jakimś czasie napiętnowane miejsca istotnie zaczynają nabrzmiewać i krwawić w określone dni (zwykle w piątki jako dzień męki Pańskiej), w niezmiernie szybkim tempie zasklepiając się każdorazowo zpowrotem i regenerując tkanki w trybie, zwykle niespotykanym. Cierpienia, towarzyszące stygmatom, są nieraz straszliwe, ekstacy zapadają w stan nieprzytomny, zdradzając twarzą i ruchami całą serję mąk, towarzyszących oglądaniu męki Pańskiej, z którą jakoby współcierpią: twarz przybiera wyraz i strukturę twarzy w agonji, zmieniając się nieraz do niepoznania; z pod niewidzialnej cierniowej korony, z rąk nóg i ran boku czy serca broczy krew, całość sprawia wrażenie konania. Naza jutrz wszystko mija, a wygląd rany, oraz dość częsta utrata wagi, towarzysząca zjawisku, zostaje przez organizm szybko zrekonstruowana, bez szkody dla zdrowia i sił.

Stygmatycy uważają piętnowanie za zjawisko od nich całkowicie niezawisłe i za łaskę boską, protestując przeciwko koncepcji, że stoi ono w związku z autosugestją czy ideoplastją, wynikającą z nieustannego skupiania myśli na wizji męki Zbawiciela. Teresa Neumann, już wspomniana, odpowiedziała nie bez dowcipu laikowi, który ją o tem chciał przekonać:

— A czy, gdyby pan często myślał o djabie, wyrosłyby panu rogi?

Słabą stroną tego argumentu mogłoby być to, że z djabłem nikt nie chce być identyczny, skutkiem czego niema powodu, aby w kimś odzwierciedliła się jego postać: a jeśli idzie o pragnienie ujrzenia diabła (materjalizacji), to owszem zjawy takie pojawiały się niejednokrotnie przy obrządkach sekciarskich i magicznych, zawsze różnolitej postaci, ile, że postać diabła nie jest ściśle sprecyzowana co do wyglądu. Że zaś odbicie najbardziej inkogruentnej postaci może być cielesnie ukształtowane pod wpływem silnej emocji, najpopularniej dowodzą t. zw. monstra, co jakiś czas pojawiające się na

świecie skutkiem t. zw. z a p a t r z e n i a matki; wśród nich były guzy i rogi. Nie mówiąc o szeregu niesamowitych monstrów, których całe panopticum przytaczają kompilatorzy dziwów szesnastego i siedemnastego wieku, życie częściej niż się zdaje samo potwierdza tę właściwość „znamion odbitych”. Krótki, ale znakomity opis podała ostatnio Ewa Szelburg w swojej książce („Wędrówka Joanny”) — o dziecku bez oczu i nosa, z rozwidlonym w żądło języczkiem, które jak mała strzyga „wiło się naoślep z pieluszek”. Opis zresztą może być tylko momentem literackim. Oto natomiast notatka z czerwcowej prasy tegorocznej („Wieczór Warszawski”), już z datami i szczegółami:

K a l i s z, 22 V. — We wsi Maliny, w pobliżu Stawiszyna, u gospodarza kolonisty (podane nazwisko), urodziło się dziecko-potworek. Noworodek jest owłosiony, posiada mały ogonek, po cztery palce u rąk i nóg. Pozatem twarz noworodka przypomina zupełnie małpią. Dziecko wydaje z siebie piskliwe dźwięki i, jak stwierdził lekarz, posiada osobliwy układ krtań. Pozatem dziecko jest zupełnie zdrowe i prawdopodobnie będzie żyło. Matka dziecka jest zrozpaczona. Sąsiedzi twierdzą, że w okresie ciąży była ona w Poznaniu w ogrodzie zoologicznym i prawdopodobnie zapatrzyła się na małpę.

Materia kształtowana (ciało) musi zapewne jednak być w stanie płynnym (płód w pewnej fazie rozwoju lub fluidalnym) ciało eteryczne, wyłaniane — m. in. w stanach ekstazy, aby było podatne do przyjęcia danego kształtu czy odwzoru, wciśniętego przez myśl kształtującą.

Kształtowanie się stygmatów zgodnie z prawami materji nie przesądzałoby jednak w niczem pierwiastku nadnaturalności, jako przyczyny pierwszej. Nie można zaprzeczyć ich odrębności. I tak, leczenie stygmatów, jako zwykłych ran, sprawia osobnikom podległym wielkie cierpienia i sprowadza stany zapalne lub ropne. Pozostawione biegowi rzeczy, regenerują tkanki niezmiernie szybko. Mogą też być na skutek gorącej prośby o to napiętnowańców, odejmowane z powrotem, przyczem zwykle równoważone to bywa innem, mniej demonstratywnego charakteru, krępującego osobnika, cierpieniem.

Kościół z ogromną rozważą uznaje stygmaty. Na wielką ich ilość wybrano zaledwie około trzystu. Mężczyzn wyjątkowo jest wśród uznanych stygmatyków więcej, niż kobiet, ile że do kobiet stosowane są większe restrykcje z powodu ich predyspozycji naturalnych. Pierwszym głośnym stygmatykiem był święty Franciszek z Assyżu (upiętnowany przez serafina w wizji 17 września 1222).

Dziwy fromacyj stygmatycznych czekają, poza hagiografią, na swego biologa. Tenże św. Franciszek miał nietylko rany na rękach i nogach, ale ukształtowane w nich gwoździe (z ciała), które wystawały poza rany i przy chodzeniu sprawiały niewymowny ból. Wypadkiem, nad którym nauka dotąd przechodzi do porządku dziennego jest sekcja, dokonana po śmierci na sercu Wielkiej Teresy, która uprzedzała wielokrotnie, że nosi w niem rany Zbawiciela. Ma ono pięć ran, z którymi normalnie osobnik nie mógłby wogóle żyć, a które nosiła i z którymi żyła przez dwadzieścia kilka lat. Jest przechowane w kryształowym relikwiarzu w Hiszpanji, klasztor Albijski. Jako bieżący „nieprzygotowany”, by tak rzec, przykład analogicznych wrażliwości, przytaczam dla sceptyków notatkę prasową, która sama przez się, jak i przez załączony komentarz, jest bardzo ciekawa:

„...Że się w czasie wojny światowej wydarzały wypadki zranień i uleceń, o jakich ani się śniło przedwojennej medycynie, a wśród nich i takie,

w których ludzie trafieni kulą w samo serce potrafili mimo to ująć z życiem to są rzeczy znane. Unikatem jednak nawet w tej dziedzinie jest wypadek, zanotowany świeżo w Wiedniu, gdzie był demonstrowany na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego.

Bohaterem jego jest 50-letni robotnik, którego niedawno poddano rentgenologicznemu prześwietleniu i przy tej okazji stwierdzono ze zdumieniem, że w lewej komorze sercowej nosi... karabinową kulę. Wypytywany o bliższe szczegóły, pacjent przyznał, że w czasie wojny w roku 1915 był ranny w pierś i pokazał nawet pozostałą dotąd małą bliznę. Jednakże wiadomość, że ma kulę w sercu, była dla niego samego największą rewelacją: w ciągu 21 lat nie odczuwał przecież najmniejszych dolegliwości. Nawet i teraz lekarze, choć już dzięki Rentgenowi wiedzieli o tkwiącej w sercu kuli, mogli w jego ruchach stwierdzić bardzo tylko nieznaczne odchylenia od normy.

Naogół zaś wszystkie podobne wypadki, jakie dotąd zaobserwowano, pociągały za sobą z biegiem czasu bardzo uciążliwe następstwa dla pacjentów, którzy coraz bardziej wpadali w rozstrój nerwowy, a wskutek ustawicznego kołatania kuli o ścianki komory sercowej — także w chorobę serca. Nie zdarzało się jednak dotychczas, aby pacjent w ciągu przeszło 20 lat nie tylko żadnych nie doznawał cierpień, ale nawet nic o swej kuli nie wiedział.

Lekarze zatem mają swoją sensację. Ale nasuwa się pytanie: czy jednym z najważniejszych czynników pomagających czy to rozwojowi choroby czy też jej leczeniu nie jest samopoczucie chorego i jego świadomość o własnej chorobie? Wystarczy nam przecież słyszeć np. rozmowę o nagminnie w tej chwili panującym w Warszawie świerzbie, aby momentalnie odczuwać swędzenie skóry. Rzecz zatem bardzo możliwa, że do dobrego stanu serca u wiedeńskiego fenomenu przyczyniła się bardzo waleń ta okoliczność, iż o swej dolegliwości nic dotąd nie wiedział. Czy jednak potrafi zachować to zdrowie i teraz, gdy przy każdym oddechu, przy każdym żywszym ruchu nasuwać mu się będzie dręcząca myśl: No oczywiście, przecież to ta kula...

Zdaj się, że pod tym właśnie względem — roli, jaką odgrywa świadomość człowieka w stanie jego zdrowia — dalsza obserwacja wiedeńskiego robotnika może przynieść medycynie najwięcej cennych doświadczeń.

(A. B. C., czerwiec 1936.)

Dr *Imbert-Gourbeyre* przytacza, jak już widzieliśmy w innym miejscu, czternaście wypadków znalezienia ran w sercu przy sekcji pośmiertnej. Niesłychanie ciekawym powinien być dla wiedzy fakt, że znane są i dość liczne wypadki, kiedy stygmaty występowały po śmierci osobnika. (Katarzyna Sienneńska i kilku innych.) W sercach znajdowane są także prócz ran napisy, litery, odwzory narzędzi męki i t. d. Przebicie serca skonstatowali lekarze przy sekcji także u innych ekstatyków (Joanna od Krzyża), przyczem cios przechodził przez lewe płuco i sięgał serca, na co został spisany szczegółowy protokół lekarski. Bardzo starannie i ze wszelkimi nowoczesnymi restrykcjami była badana Luiza Lateau, stygmatyczka belgijska naszych czasów, i zresztą, szereg innych.

Tytułem ilustracji stanów psychicznych, poprzedzających piętnowanie i zewnętrzny ich przebieg podaję cytaty z życia nowoczesnej również stygmatyczki *Gemmy Galgani*, młodzieńkiej i pięknej Włoszki, zmarłej w r. 1903.

„...W tejże chwili ukazał się Jezus: rany miał otwarte, nie krwawiły jednak, tylko płomieniały gorejącym ogniem. W okamgnieniu płomienie te dosięgły moich rąk, stóp i serca: miałam wrażenie, że umieram i tracę władzę. Po kilku godzinach przyszedł do siebie, klęcząc w moim pokoju. Silny ból w rękach, stopach i sercu nie ustępował. Spostrzegłam wtedy, że sączy się z nich krew.”

A oto przebieg stygmatów, podany przez świadka:

„...Poza poprzedzającym ekstazę skupieniem, nie nie znamionowało zewnętrznie zbliżenia się zjawiska (mowa o powtarzaniu się każdorazowym stygmatów). Naraz, z chwilą zapadu w ekstazę, na powierzchni dłoni i na grzbiecie ręki pojawiała się czerwona plama: powoli pod naskórkiem rozkwierało się w ciele nierówne rozdarcie, okrągłe na dłoniach, a podłużne z wierzchu: wreszcie naskórek się rozstępował, otwierając ranę jakieś dziesięć milimetrów szerokości, na dwadzieścia długości w dłoniach, a tylko na dwa milimetry szeroką od strony grzbietu ręki“. Dalej dowiadujemy się, że w ranach tych sformowały się jakieś aglomeraty, pozornie złożone jak gdyby z zakrzepłych cząstek krwi, w istocie jednak twarde i konsystencji cielesnej, które wystawały ponad brzegami rany w kształcie główek od gwoździ, dwu i pół cm szerokości.

Ciekawsze jeszcze i, by tak rzec, nadnaturalniejsze jest otwieranie się stygmatów od zewnątrz jak gdyby pod ciosem obcym:

„...Czasem, zamiast się uformować od wewnątrz jak wyżej, w przeciągu pięciu - sześciu minut, pod skórą czy naskórkiem, rany otwierały się wybuchowo, odrazu, jak gdyby pod gwałtownym pchnięciem gwoźdźcia niewidzialnie wbitego zzewnątrz.“

Po piątkowych ekstazach i krwawieniu rozdarte tkanki łączyły się z powrotem, i następnego dnia, a najpóźniej w niedzielę, po głębokich ranach nie zostawało nawet śladu, z wyjątkiem białawego krążka, który znaczył ich miejsce. Te białe znaki trwały jeszcze w dwa lata po ustaniu stygmatów i były widoczne po śmierci Gemmy.“

Te kilka zdań są zaledwie szkicem ogólnego przebiegu zjawiska stygmatów, mających swoje nieskończenie różne i porażające objawy.

Stygmaty w ich odmianie czysto epidermicznej, bez podłoża mistycznego, występują nierazdko u osób specjalnie cierpiących na choroby nerwowe oraz hemofilje. Powstają zwykle pod wpływem emocji lub nagłego wstrząsu. Mogą być połączone z krwawieniem, różniącym się jednak formami od stygmatów mistycznych, albo tylko odbijają na skórze jakiś znak, obraz, pręgę itd. W jednym ze szpitali warszawskich niedawno leczono chorą, która dostała pręgi na szyi z chwilą, kiedy była raz obecną przy zarzynaniu kurczaka. Matce, na widok nóżki dziecka przyciśniętej drzwiami, puchnie noga. Na skórze niemowląt często odbijają się znaki związane z obrazami, które specjalnie uderzyły wyobraźnię matki, nieraz bardzo dziwaczne itp.

Podobne odbijanie się znaków pod wpływem zapatrzenia się w świecie zwierzęcym zdarza się rzadziej, ale zato daje niezwykle efektywne wyniki, czyniąc sensację w tłumie. W siedemnaście wieku Lubieniecki pisze o sensacyjnym i zatrważającym egekcje, jaki został wywołany przez kurze jajo, na którym były wyraźnie odtworzone miecz, krzyż, różga i łuk. W niedawnych czasach sensacją, podciąganą pod apokaliptyczne proroctwo, stała się pewna kotka, która uległa kociaki z wykaligrafowaną na sierści datą roku, skądinąd już minionego. Dopiero przypadek wykrył, że na strychu, gdzie kotka spędzała swoje wywczasy, stały naprzeciwko jej zwykłego legowiska worki z towarem, znaczone tą właśnie datą, na które godzinami, kontemplacyjnym kocim obyczajem, patrzyła. W co się zapatrzyła kura polska, która sprawiła taki popłoch dwa wieki temu w Warszawie — dziś już nie dociekniemy, zapewne jednak nadnaturalizm jej nosił ten sam przyjemny charakter.

Wrażliwość zwierząt na pewne percepcje wzrokowe w tym względzie znała głęboka starożytność. Jeszcze w Biblii patriarcha Jakób, pragnąc osiągnąć miot pstrych owiec, kładzie na ich drodze czarne i białe różgi.

Bardzo ciekawe przykłady automatycznego znakowania znajdujemy w świecie owadów, na których łusce czy skrzydłach są tak wyraźne odwzory znanych skądinąd kształtów, że warunkuje się nimi samorzutnie sama ich nazwa (np. motyl trupia główka). A już niewytłumaczonym nieraz wydaje się pochodzenie znaków i odbitek, znajdujących w środku kamieni (z drogiemi kamieniami włącznie, czemu specjalne studjum poświęca Gaffarel: „Niezwyczajne ciekawości o sztuce znakowania talizmanów u Persów“, Paryż, wiek XVII). Mimowoli narzuca się analogia pomiędzy tem zjawiskiem a stygmatami, znajduwanymi w sercach, jakkolwiek ze stanowiska przyrodniczego dużo zawilsze dla wytłumaczenia. Daje je natomiast wiedza ezoteryczna.

Szczegółowe badania, prowadzone nad obecnie żyjącą stygmatyczką Teresą Neumann wypełniły już wiele tomów i stanowią materiał bieżący w tej ciekawej dziedzinie, której objawy biologiczne w niczem nie uszczuplają charakteru ekstra-materjalnego.

Marja Florkowa (Kraków)

Z cyklu „Tajemnice kamieni szlachetnych“

Krwawnik

K r w a w n i k (Hematyt), chemicznie: Fe_2O_3 , czerwono zabarwiona odmiana chalcedonu. Twardość 6, ciężar właściwy 4,8—5,3. Bywa czarny, stalowo-szary, lub wiśniowo-czerwony. Rysa wiśniowa. Kuleczki krwawnika, odpowiednio oszlifowane do złudzenia naśladują czarne perły. Od czasów egipsko-babilońskich, aż po dzień dzisiejszy ulubiony materiał na gemmy. Często znajduje się na nich wyrzeźbioną głowę Marsa, któremu ten kamień „podlega“.

Kryształ ten dość często spotykamy. Pierwszy historyczny ślad tego kamienia sięga czasów Tutmosisa w Egipcie. Wówczas już znajdowano go w prastarych kopalniach i sporządzano ulubione klejnoty. Dzisiaj znajdują go w Indiach Wsch., Brazylii, Nowej Zelandji, na Elbie, w Turynji, w Czechach.

Księga Przyrody jest zawsze otwartą księgą mądrości dla każdego, kto pragnie czerpać z niej wiedzę i doświadczenie. Niestety, nie każde oczy umieją patrzeć, a jakkolwiek słowa mądrości widnieją wyrte na najskromniejszej nawet trawce, tylko wtajemniczeni potrafią w nich czytać. Wzrok przeciętnych zatrzymuje się zazwyczaj na powierzchni danego przedmiotu. Zadawała się optycznym wrażeniem, nie asymilując jego myśli, ani symbolu, tkwiącego w kształcie, w woni, w blasku, w przedudnej barwie, przemawiającej do duszy tajemniczą mową Piękna Mądrości i Dobra. Wobec Natury jesteśmy jeszcze podobni dzikim, podziwiającym nieznane hieroglify na zapisanej karcie; błądzimy po omacku wśród wielkich duchowych rzeczywistości i nieznanymi potęg, które niewielu tylko wyczuwa i rozpoznaje intuicyjnie... Większość ludzi trzyma się własnych ograniczeń, wlokąc wszę-

dzie za sobą więzy i zaślepienie, zamiast pozwolić unieść się żywiołowemu prądowi sił kosmicznych, który wyniósł by nas na szeroki i pełen cudów ocean Prawdy i Miłości.

Niektórzy wykradają Naturze jej tajemnice w celach grabieży i egoizmu, nikt jednak nie dba o piękno i zawartą w niej naukę Miłości!

Ileż celowych, mądrych a niesłychanie prostych wysiłków podejmuje Przyroda nieustannie, aby budować i tworzyć, aby — zgarniając brzydotę, brud i zgniliznę — wyprodukować ze wszystkiego siłę, piękno i dobro? Dlaczego nie uczymy się od natury tego cudu miłości: zagarniać pełnemi dłońmi smutek, ból, gorycz i niewdzięczność dnia każdego, by w płonącym miłością sercu przetworzyć to na światło, mądrość i dobroć, będącą pokarmem ubożuchnych w duchu i sercu? Patrzmy na klejnoty: wchłonawszy w siebie dobre moce Natury, obdarzają tych, którzy je podejmą, siłą, szczęściem i zdrowiem. Dlaczego serce nasze nie potrafi wyrzec się wszelkich pragnień dla siebie, aby żyć chęcią służenia i czynem ofiarnej pomocy? Gdybyśmy pragnęli dobra dla wszystkiego, co żyje na świecie, dla człowieka, i kwiata, dla ptaka wytrąconego z gniazda i dla promyka jasności zabłąkanego w mrokach, życie nasze stałoby się jednym hymnem uwielbienia i radości! Każdym bowiem odruchem duszy uprawiamy w działanie ogrom sił kosmicznych, a echem i odbiciem tych sił żyjemy sami.

Dlatego miłosierny spotykać będzie dobroć, a lichwiarz na każdym kroku natknie się na oszustwo i wyzysk, człowiek życzliwy znajdzie wszędzie przyjaciół, a zdrajca nie spotka, jak tylko drugiego zdrajcę... Za nasze nieszczęścia i niepowodzenia winniśmy oskarżać nie Los, ale nasze własne nieżyczliwe myśli, uczucia i życzenia, które może w przeszłości odmawiały komuś prawa do radości i szczęścia... Jest to tajemnicze, cudowne i na sprawiedliwości oparte prawo, wyrażające się słowami: „tylko to, co dajesz drugiemu, dajesz naprawdę sobie“.

Symbolem takiej ofiarnej, cichej a pełnej oddania miłości jest k r w a w n i k. Niepozorny ten kamień, w rzędzie szlachetnych otrzymujący miejsce niemal ostatnie, był umiłowanym amuletem rycerzy. Już sama nazwa wskazuje, że posiada jakiś związek z krwią — i istotnie w sposób niezawodny leczy wszelkie krwawienia i rany, zadane żelazem lub spowodowane sztylętą.

Krwawnik ma zdumiewające właściwości: ciemnoczerwony, a częściej jeszcze zupełnie czarny, z odcieniem zielonawym, „krwawi“ obficie przy obróbce szlifierskiej. „Zraniony“ — staje się podobny do zranionego człowieka,, I w tym podobieństwie zapewne kryje się tajemnica, zbliżająca do siebie owe dwa różne światy: żywego organizmu i „skamieniałego“ kryształu...

Szlifowany, roni krwawe łzy, jak serce człowieka, bite ciosami przeznaczenia. Czy również cierpi i buntuje się? Czy może w słodkim poddaniu ofiarowuje swą krew, bez szemrania i protestu? Raczej musimy przypuścić to drugie, dlatego też staje się słodkim i ukojnym lekiem dla wszelkiej rany, zadanej ręką przeciwnika... Niemniej skutecznie ucisza wewnętrzne krwotoki płuc lub narządów trawienia.

Krwawnik znali już starożytni, jako znakomite lekarstwo przeciwko wszelkim upływowi krwi, a w walkach Burów w połdn. Afryce — klejnot ten był niemal obowiązkowym ochronnym amuletem, noszonym przez żołnierzy jako brelok na łańcuszku od zegarka lub przytwierdzonym wprost do ubrania.

Przyjazne oddziaływanie tego wysoce magicznego kamienia objawia się jeszcze w sposób inny, a niemniej niezwykły: tych, którzy go noszą, ostrzega w snach przed nieszczęśliwym wypadkiem, który ma ich spotkać w niedalekiej przyszłości. Niestety — sny takie — brane są często za zwykłe bezcelowe rojenia senne i odrzucane bezzwłocznie. Dopiero gdy nieszczęście — którego można było uniknąć — uderzy z nienacką, ten i ów przypomina: „jakkż bardzo ostrzegawczym był ów sen! Czemu nie wyciągnęłam z niego wniosków?“ Ale gdy podobny sen powtórzy się po raz drugi — znowu nie zwraca się na niego żadnej uwagi. Życie w płaszczyźnie snu upływa dla wielu bezmyślnie, bezowocnie i bez żadnych wewnętrznych przeżyć, a przecież mogłoby nam dać wiele mądrych wskazówek, gdybyśmy umieli czerpać naukę ze wszystkich zjawisk, które nas otaczają.

Kwiaty i owoce mają już dla nas swój głos, swoją mowę, którą z łatwością rozumiemy. Ich wartości lecznicze lub trujące, ich piękno, ich miły zapach, wszystkie zalety i właściwości stały nam się bliskie i bezsporne. Tylko świat kryształów witamy zupełnym milczeniem... Obcy to dla nas przybysze; podziwiamy ich, ale nie darzymy miłością, zadawalają nasze uczucie próżności, ale nie posiadają nawet najlichszego kącika w naszym sercu... Artysta upajać się będzie wspaniałością ich barw, przyrodnik z szacunkiem pochyli głowę przed rzadkością okazów, jakie wyrzuciło z siebie ciemne łono ziemi; człowiek praktyczny przesypywał będzie prześliczne ziarna klejnotów z ręki do ręki, obliczając ich wartość i możność powiększenia stosu martwych banknotów; próżna kobieta przystroi niemi swe ciało i podziwiać będzie własną urodę, jeden tylko mędrzec stanie ponad wszystkimi, oceniając kamienie jako żywe istoty, których zalety zużytkuje dla wewnętrznego rozwoju i dobra bliźnich. I gdy najwymowniejszym nawet ustom ludzkim zabraknie już słów, aby snuć opowieść o głębokim nurcie życia, przelewającym się tym samym strumieniem przez wąły kwiat śnieżyczki, mocarny pień dębu, milczącą skałę i dumne, samotne w swej niewiedzy serce człowieka, wówczas prawdziwa mądrość i wiedza „kamieniom usta otworzy“, aby te szeptały zdumionym duszom wielką prawdę o w s z e c h j e d n o ś c i i wspólnocie życia i bytu na ziemi i daleko poza jej granicami...

Krwawnik, który pod pancerzem swej ciemnej, nieprzeniknionej barwy kryje żywe, współczujące i przyjazne ludziom „serce“, może nas zapewnić, że już od wieków był ukochanym kamieniem mędrców, filozofów i okultystów.

Zacharjasz z Babilonu pisze o nim w swej księdze, poświęconej królowi pontyjskiemu *Mitrydatesowi* i nazywa go kamieniem szczęścia, który pozwala zwyciężać zarówno na polu walki, jak wśród wrogich i trudnych okoliczności życiowych.

Dr Ryszard Hughes i *dr Hellmuth* przyznają mu wysokie właściwości lecznicze w gojeniu ran i zaognionych wrzodów. (Należy go owinąć

w czyste lniane płótno i przyłożyć do chorego miejsca.) Noszony na szyi, wpływa bardzo korzystnie na stan zdrowia, zwłaszcza płuc, obiegu krwi, usuwając blednicę oraz choroby skóry.

Krwawnik ma posiadać wysoki procent *radu*, którego łagodne promieniowanie leczy wyżej wspomniane choroby. Nawet ukąszenia węża nie sprowadzają groźnych następstw, jeżeli przeciwdziała noszony na ciele krwawnik.

W Litykach Orfeusza bardzo chwalebłą wzmiankę otrzymuje ten kamień. Syn muzy przyznaje mu zaszczytne wyróżnienie wśród znanych wówczas klejnotów; krwawnik jest miłosiernym darem bogów, niosącym radość, siłę i zwycięstwo. Zapewne dla tych zalet był ulubionym klejnotem starożytnych ludów, a w ruinach Babilonu znajdowane były od niepamiętnych czasów przepiękne gemmy, rzeźbione w tym kamieniu. W Turcji, w Niemczech, we Włoszech „zabobon“ ludowy przypisuje krwawnikowi potęgę, jaką nie każdy — nawet bardzo wspaniały kamień — poszczycić się może. Wiara ta utrzymuje się od niepamiętnych czasów, wzbogacana coraz nowymi dowodami „cudownych“ uleceń, jakie przynosił z sobą ów skromny, tajemniczy kamień.

I gdy dusza prostego ludu wyczuwa w krwawniku siłę kojenia fizycznych cierpień, a uczony dumać będzie nad ukrytymi właściwościami klejnotu, którego skład chemiczny nie usprawiedliwia jeszcze i nie tłumaczy przypisywanych mu zalet, to mistyk, zamknąwszy w dłoni czarną perłę, wyrzeźbioną z owego tak mało efektownego kamienia, wsłucha się w głos wewnętrzny, szepczący mu słowa mądrości i nauki:

„...Ukochać cierpienie, to najtrudniejsza zdolność życia. Ukochać tak, aby nie tylko nie wydać nigdy jęku, ale nauczyć się milczeć wewnętrznie... Nie pozwolić duszy swej szemrać, oskarżać, żalić się pocichu sobie samej na swój ból i krzywdę... Stłumić zarzewie buntu i żądło cierpienia stępić. Patrzeć bólowi swemu w oczy i mówić: nie boli! Zgłębić całą bezdenń przewrotność ludzkiej i nie oburzać się, nie potępiać, a tylko współczuć ciemnocie i zaślepieniu drugich. Umieć rozkazywać burzy wewnętrznej, aby się uciszyła, a krwawicy niewypłakanych łez nie przydawać żaru rozpętanych myśli, — nie żądać od ludzi sprawiedliwości, ani braterstwa, a samemu być bratem wszystkiego, co żyje na świecie i mieć dość siły i dość wiary, aby nieustannie niecić życie w sercu zakrzepłym z bólu... Nie dać duszy zobojętnieć i zgorzknieć, ale rozbudzać je ciągle hasłem dobroci, energii, czynu. Krzepić ciągle w sobie nadzieję, że zwycięży Dobro i Piękno, a Prawda stanie się udziałem nawet tych, którzy dzisiaj są jeszcze ślepi i zabłąkani... Wszystkiemu, co się rozsprzęga w dysonansie i zgrzycie, przywracać harmonję, a tych, którzy nienawidzą i krzywdzą drugich, uczyć miłości słodczą wyrozumiałości i przebaczenia“...

Oto droga i zadanie i cel tego najpiękniejszego klejnotu ziemi, jakim jest — serce człowieka!

Krwawnik przydziela tradycja ezoteryczna urodzonym pod znakiem skorpjona, od 24. X. do 22. XI.)

Kultura spokoju

Życie, przepływające obok nas wartkim prądem, wymaga nieustannej czujności, aby nie dać się pochłonać molochovi, który porywa codziennie tysiące ofiar. Na imię mu: **z d e n e r w o w a n i e**! Nerwy, to dziś nagminna choroba, atakująca jak złośliwy bakcyl całe społeczeństwa i poszczególne jednostki.

Zapominamy często, że, aby przetrwać niepowodzenia życiowe, aby mieć siły do budowania nowego jutra, do zapewnienia sobie promiennego wypoczynku po walkach i klęskach dni szarych i smutnych — musimy obudzić w sobie **wewnętrzną siłę**, która pozwoli nam zdobyć kulturę spokoju i równowagi.

Bo prawdziwym zwycięzcą jest tylko ten, który nawet mimo przegranej, posiada jeszcze dość siły, aby iść naprzód. A naprzód można iść wówczas, gdy się nie zatraciło w walce wewnętrznego spokoju, niezawodnego przewodnika na rozstajnych ścieżynach życia.

Aby być zawsze panem siebie, aby zdobyć bezcenną kulturę spokoju, musimy wyzbyć się gorączkowego tempa, jakie bierzemy już od rana, na skutek albo roztargnienia, albo niepunktualnego wstawania z łóżka. Psuje ona naszą planowość pracy, wywołując pośpiech, który szarpie nerwami od najwcześniejszych godzin. Wyzbywając się owego denerwującego pośpiechu, przywykniemy do panowania nad sobą, do koncentrowania siły, woli i rozumu na ten najważniejszy punkt, który w danej chwili jest celem naszego dążenia.

Wszystko, cokolwiek nas spotyka, może być odpowiednio zmienione lub nasilone przez nas samych. Bieg wypadków podobny jest do pociągu, sunącego po szynach, my jednak nastawiamy zwrotnicę i my kierujemy nim według naszej woli. Jeżeli zabraknie nam spokoju w decydującym momencie, katastrofa jest wynikiem raczej naszej nieuwagi, niż konieczności losu...

Utrzymanie się na powierzchni współczesnego życia, pośród ogólnego kryzysu, który nie oszczędza ciosów zarówno materialnych, jak i moralnych wymaga racjonalnego, psychicznego nastawienia, aby wytworzyć duchową odporność, która pozwoliłaby przetrwać okres niepewności i walki. Każdy cios, brany pod kątem depresji, stanie się ciężarem nie do podźwignięcia, jeżeli instynktem samozachowawczym nie opancerzymy się przeciwko najgorszemu: utracie wewnętrznej równowagi i umiejętności zapanowania nad okolicznościami.

Gdy znajdujemy się wśród ludzi, jest już rzeczą obojętną, czy milczymy, czy rozmawiamy; ważną jest tylko atmosfera, która nas otacza, a która wytwarza nasz wewnętrzny nastrój. Ona to posiada moc zniewalania lub odstręczania od nas ludzi. I tu kryje się tajemnica powodzenia niektórych jednostek, którym wystarcza, aby interwenjowali osobiście, a wszyscy i wszystko układa się według ich życzeń. Aby posiadać ową tajemnicę, należy każdej godziny i każdego dnia mówić sobie: „dzień dzisiejszy jest dniem błogosławionym, cokolwiek w nim rozpocznę, uda mi się, a zatem naprzód — do czynu!”

„Naprzód!“ Nauczmy się rzucać sobie ten rozkaz z siłą i spokojem; nauczmy się powtarzać go nie tylko mózgiem, lecz sercem, każdą komórką ciała i każdym swoim ruchem, a myśl ta zrodzi siłę, która — jak żóraw okrętowy podnoszący swój ładunek, — wydzwignie wreszcie nasze mocne zamiary z głębin Niewidzialnego ku zrealizowaniu i rzeczywistości.

A jeżeli czasem nie uda nam się uniknąć ciosu, nie powinien on być potęgowany i wyolbrzymiany przez nasze rozstrojne nerwy. Spokój i takt, nabyty trudnym nawet wysiłkiem, będzie zawsze drogocennym skarbem na ścieżce życia.

Jeżeli ludzkość zalewa dzisiaj fala depresji, zniechęcenia i wzajemnej nieufności, powodu szukać należy we wzajemnem obarczaniu się odpowiedzialnością za bieg wypadków, który powoduje ogólne załamanie się linii ewolucyjnej, spychanej brutalnie do nizin nędzy nie tylko materialnej, ile psychicznej. Patrzącemu z wyżyn, kędy horyzont rozszerza się i ukazuje ogrom zachmurzenia, zdawać się może, że cały świat pędzi ku ślepej przepaści samozatrącenia. Miłość, która jest jedyną dźwignią i warunkiem ogólnego szczęścia i dobrobytu — przywaloną została głazem skrajnego egoizmu! Na ruinach przyjaznej współpracy i wzajemnego porozumienia świeci swój piekielny sabat Nienawiść. Wraz z Mulfordem zgodzić się musimy, że tyłu i tak różnorodnych form nienawidzenia się nie było z pewnością jeszcze nigdy: nienawidzi się już nie tylko warstwami i kastami, poziomo i pionowo, ale i po przekątnej, od narodu do narodu, „patriotycznie“, i w poprzek, od partji do partji... Pomiędzy zaś temi głównemi nienawistnych uczuć kierunkami biegną zygawkowate, jak żyłki boczne na ciele ludzkości, niezliczone nienawiści pomiędzy jednostkami, między przedstawicielami grup i zrzeseń, tak od serca do serca, sposobem prywatnym. A czasem ci właśnie, którzy najwięcej mówią i piszą o miłości, nienawidzą najgoręcej... Bo nienawiść stała się pokarmem i przykazaniem szalbierzy prawdy i fałszerzy świętego ognia.

Lecz oto już tyle nagromadziło się cierpień, a fałsz ciążyć zaczyna barokom ludzkości tak nieznośnie, że i tęsknota przepotężna stawać się zaczyna, aby się czegoś dowiedzieć o prawach, które tem wszystkim rządzą... I tęsknocie tej stanie się zadość, a na pytania przyjdzie odpowiedź. Takie jest bowiem prawo nad prawami, że czego duch ludzki pragnie, to prędzej, czy później — zaleźnie od siły pragnień i liczby pragnących — ziścić się musi.

Stwarzajmy więc jak najliczniejsze hufce szermierzy Dobrej Sprawy. Przywołujmy z dalekiego Kosmosu promienie miłości i pokoju, a świat przemieni się w ogród pełen słońca i kwiatów!

Każdy z nas jest zbiorem substancji psychicznych, posiadającej zdolność przyciągania myśli i promieniowania ich wokół siebie na podobieństwo magnesu, który swych właściwości używa innym opiłkom żelaza... Jakież prądy będą miały do nas dostęp, zależy od tego, jakie w nas samych drzemają pierwiastki. Jeżeli promieniować będzie siła i radość, zdecydowanie i nadzieja, sprawiedliwość i porządek, to z biegiem czasu tak silny wir wytworzy się wokół naszej istoty, że złamie on wszelki opór i w wyniku przyniesie nam wspaniałe zwycięstwo.

Goldferneaux twierdzi: „Organizm, to zbiornik energii o zmiennem napięciu, wyczerpującej się i odnawiającej nie tylko na drodze zmysłów, ale i innemi sposobami“. Te „inne sposoby“ to przede wszystkim umiejętność

wylawiania z szarego tła codziennych godzin promiennych iskier radości i nadziei.

Radość odnawia i odmładza organizm. Należy posiadać sztukę umiejętnego wykorzystywania wolnych od zajęć godzin na zapewnienie sobie odpoczynku i nerwowego odprężenia.

Życie dzisiejsze nie sprzyja zabawom i szerokiemu życiu towarzyskiemu, wiele jednak zależy od tego, kogo uczynimy towarzyszem naszych chwil wolnych.

Obcowanie z ludźmi, odbiegającymi od nas poziomem umysłu i wewnętrznej kultury, z ludźmi, z którymi nie zgadzamy się intelektualnie, jest moralnym samobójstwem. Zmęczenie, jakiemu ulegamy w ich towarzystwie, działa jak trucizna. Często wiele godzin musi upłynąć, aby powrócić do zupełnej równowagi. Otaczajmy się więc ludźmi, od których płynie fala spokoju, równowagi i ogólnej życzliwości. Odpowiednie otoczenie może być idealną dźwignią naszego samopoczucia, zawsze bowiem ulegamy wpływowi tych ludzi, do których czujemy największą sympatię.

Nie obarczajmy ich jednak naszymi zgryzotami, bowiem i oni potrzebują spoczynku, a jeżeli na twarzach ich widnieje pogoda, znak to jest, że zdobyli kulturę spokoju, której im burzyć naszym egoizmem nie wolno.

Jeżeli udamy się na spoczynek, nie pozwólmy, aby został zmacony wizjami smutku, które dopuszczaliśmy w ciągu dnia do siebie. Z chwilą przyłożenia głowy do poduszki, nie prowadźmy już walki myślowej z naszymi przeciwnikami, nie przywołujmy starych zgryzot i krzywd, które dawno winny być zapomniane. Zamiast bowiem odpoczynku, przemęczymy umysł i nerwy, zabierając gorczyce dnia jeszcze w krainę snu.

W czasie upartej bezsenności dobrze jest — o ile to możliwe — zmienić pokój, w którym się śpi, aby rozerwać sieć myślową, która łączy nas z otaczającymi rzeczami, a jeszcze więcej tą, którą sami rozpięliśmy nad uparcie udreżoną głową. Myśli to istoty żyjące, które atakują nas i towarzyszą nam w chwilach wypoczynku. Starajmy się zatem, aby ci nieustanni nasi towarzysze mieli promienne oblicza i dobrotliwe spojrzenie na świat.

Ostatni posiłek przed snem winien być lekki i co najmniej dwie godziny przed udaniem się na spoczynek. Dobrze jest odbyć jeszcze spacer na świeżym powietrzu, równym krokiem, oddychając głęboko i myśląc o rzeczach miłych i pogodnych. Ułatwi to należyte funkcjonowanie płuc i serca i zapewni nam zdrowy, spokojny i pokrzepiający sen.

Książka, którą weźmiemy do ręki przed zaśnięciem, powinna dać nam pogodną chwilę odpoczynku. Czytanie sensacyjnej lektury, lub dzienników, prowadzących zaciętą walkę z obozami przeciwnymi lub obciążonych raportem zbrodni i wszelakich przestępstw, jest pokarmem zatrującym w wysokim stopniu nasze ciało mentalne. Uprawiając tego rodzaju lekturę, czynimy sobie krzywdę, której doniosłości nie zdołamy rychło docenić. Zgryźliwość, pesymizm i złe samopoczucie są najczęściej owocami tych zatrutych wyziewów, które wiewą ze szpał nieodpowiednich książek i „bojowych“ artykułów dziennikarskich.

Wreszcie, gdy nam jest tak źle, że już ludzie drażnią, a najbliżsi nawet stają się nam raczej przeszkodą, niż lekiem na rozedrgane nerwy, wspomnijmy sobie, że pozostała nam jeszcze jedna droga do uzyskania kultury spokoju — a tą jest bezpośrednio i zupełne zatopienie się w pięknie przyrody.

Las, góry lub morze, to pełni miłości nauczyciele ciszy, pogody i harmonji. Trzeba tylko mieć oczy, które widzą, i uszy, które słyszą...

Przyroda ze swą białośniezną zimą powie nam wielką prawdę i zwierzy wielką tajemnicę, że oto, aby być szczęśliwym, trzeba umieć odrzucać stare krzywdy i gorycz minionych dni, jak drzewa odrzucają zwiędłe, pożółkłe liście, by dostojnie i ze spokojem oczekiwać nowej zielonej szaty... Że nauka z a p o m i n a n i a jest sztuką również ważną, jak nauka zapamiętywania... Że zdolność przebaczenia jest siłą i cudem, który na najstraszniejszych gruzach buduje świątynie pokoju i radości...

Jarstwo

Wychowawcy i przewodnicy dusz ludzkich zwracają baczną uwagę na zagadnienia higieny, do których należy odpowiednie odżywianie — ciało bowiem oddziaływa na duszę i ściśle jest z nią związane.

Już w starożytności kapłani, uczeni i pisarze zastanawiali się niejednokrotnie nad sprawą odżywiania. P ł a t o n zachowywał w jedzeniu najsurowszą wstrzemięźliwość, P i t a g o r a s i jego uczniowie byli jaroszami — przechowały się następujące słowa jednego z nich, Porfira:

„Mordercy, złodzieje, tyrani spożywają wiele mięsa; pożywienie roślinne nie tylko dodatnio oddziaływa na zdrowie, ale i na rozwój władz umysłowych — stwierdziło to wielokrotne doświadczenie.“

Skromne, surowe było życie Cyclerona, Wirgiljusza i Marka Aureliusza. — Seneka, po przejściu na jarskie odżywianie, pisze:

„Od roku już nie miałem w ustach kawałka mięsa i w czasie tym zdolności me i sprawność umysłowa niepomniernie się rozwinęły.“

Podobne twierdzenia odnajdujemy we Francji po wielu wiekach. L a m a r t i n e w swoich wyznaniach mówi:

„Matka moja była przeświadczoną i ja od niej przyjąłem to mniemanie, że zabijanie zwierząt, karmienie się ich ciałem i krwią, to jedna z wielkich nędz rodu ludzkiego.“

Słynny historyk francuski M i c h e l e t twierdzi:

„Krwawe, ordynarne, mięsne pożywienie źle oddziaływa na kobietę, pobudza gwałtowne namiętności i wybujała wyobraźnię.“

Na niewiedzy opiera się przesąd, iż człowiek nie może się obejść bez pokarmu mięsnego. Brak potraw mięsnych na proszonym obiedzie czy kolacji w sferze średniej inteligencji byłby uważany za śmieszny ekscentrycyzm, lub — skąpstwo! Ludzie, którzy się mało stykają z prądem nowoczesnej myśli naukowej, nie zastanawiają się nad powszechnem dążeniem n o w e j m e d y c y n y do usunięcia diety mięsnej. Oto parę zdań w tej kwestji, wypowiedzianych przez największe powagi w świecie medycznym:

„Jestem zwolennikiem diety jarskiej chociażby tylko dlatego, że anatomicznie i strukturalnie jest człowiek istotą owocożerną. Jako lekarz wiem również, że zdrowe, naturalne pożywienie roślinne konserwuje zdrowie i utrzymuje równowagę sił fizycznych i umysłowych.“

Prof. dr. med. Holm Ray.

„Mięso jest pożywieniem nienaturalnem i dlatego powoduje zaburzenia funkcjonalne. Nie dziwię się też wcale, że mięsożerny Zachód podlega najpoważniejszym chorobom, jak rak i t. p.“

Dr med. J. Oldfield.

„Mięso i wydzieliny zwierzęce są tak trujące, że ci co je spożywają, cierpią bez wyjątku prawie zawsze na zapalenie przewodu pokarmowego, wyrzuty skórne i t. p.“

Sir Robert Christisom, dr med.

„Mięso zwierząt powoduje bezpośrednio wiele ciężkich i chronicznych chorób. Skrofuty, to źródło częstych zachorzeń, są wytworem diety mięsnej. Słowo „skrofuty“ powstało z włoskiego „scrofa“ — świnia. Jest to choroba nawiedzająca często świnie i wraz z pożywieniem mięsnem przeniesiona do organizmu człowieka.“

Dr med. A. Kingsford, prof. Sorbony paryskiej.

„Ciekawym jest fakt, iż wielu ludzi nauki zaczyna uznawać trupy zwierzęce za pożywienie niezdrowe i nie odpowiadające wymogom organizmu. Składnicą energii życiowych są rośliny. Roślina buduje i wytwarza energię. Zwierzę pochłania i wydziela. Krew zwierząt pełna jest trucizn powstałych ze zużytej energii. Trucizny te są jeszcze wytwarzane jakiś czas po śmierci zwierzęcia.“

Dr med. J. H. Kellog.

Przyzwyczajanie spożywania trupów zabitych zwierząt jest nie tylko głębiej nieetyczne, ale również rujnujące nasz mechanizm fizyczny. Podczas procesu zabijania — strach, rozpacz, zaciekłość i ból zwierzęcia wywierają wpływ przemożny na gruczoły ciała, powodując wydzielanie się substancji trujących, przenikających każdą komórkę ciała i wraz z niem dostających się do organizmu człowieka. Jest faktem dowiedzonym w nauce, iż w ten właśnie sposób powstają zarazki chorobotwórcze. W ten sam sposób i my sami zatruć możemy każde pożywienie, jeśli je spożywać będziemy w nastroju przygnębionym lub ponurym, albo też podczas wybuchu gniewu czy nienawiści. Nie zapominajmy również, że rozkład trupa a tem samem wytwarzanie się rozmaitych substancji trujących, rozpoczyna się natychmiast po momencie zabicia. Cóż dopiero możemy powiedzieć o mięsie używanym na drugi lub trzeci dzień po zamordowaniu, albo też o trupach zwierzęcych, przechowywanych dla „skruszenia“ przez długie tygodnie? (zające, sarny i t. d.).

Spożywanie mięsa jest fizjologicznem obniżaniem skali wibracyjnej samego organizmu. Dewizą ludzi nowych powinno być:

„pragniemy pożywienia najracjonalniejszego“.

Dla utrzymania życia potrzebuje nasze ciało pewnych energii, t. zw. „kalorii“, określoną ilość żelaza, fosforu, protein, węglowodanów i głośnych dzisiaj „witamin“. Otóż wszystkie te czynniki znajdujemy w pokarmach roślinnych, owocach i rozmaitych przetworach mlecznych, jak: masło, śmietana, ser i t. p.

W. H.

Specjalnych przepisów, jak sporządzać racjonalne menu jarskie, narazie nie podajemy. Jeżeli jednakże sprawa reformy odżywiania żywiej zainteresuje naszych Czytelników, to możemy wydać w osobnym dodatku odnośne wskazówki i przepisy. Zainteresowanym zwracamy uwagę na świeżo wyszłą z druku broszurę dra Sućka p. t. „Najnowsze metody racjonalnego odżywiania“. Cena 1.50 zł, str. 45 (przyp. red.).



Dr Alexis Carrel: „CZŁOWIEK — TEN NIEZNANY“ („L'homme, cet inconnu.“) Paryż 1936.).

Autor stwierdza fakt, że nauki matematyczno-astronomiczne i fizyko-chemiczne rozwijają się szybciej i o wiele wyprzedzają rozwój nauk biologicznych, psychologicznych, moralnych i społecznych — człowiek współczesny wie znacznie więcej o świecie zewnętrznym aniżeli o sobie samym, o właściwościach swej natury i prawach nią rządzących. Dzisiejsza techniczna cywilizacja, na zdobyczach nauk ścisłych oparta, z zapoznaniem najistotniejszych właściwości i potrzeb człowieka, jest dlań szkodliwa — w wytwarzanych przez nią warunkach ludzkość męczy się, cierpi, wyrodnieje. Ale zmierzch jej już bliski — cywilizacja ta rozkłada się i załamuje pod ciężarem własnych błędów i nieprawości. Podjąć wypadnie olbrzymi wysiłek dla odrodzenia człowieka, szukać nowych dróg jego rozwoju i działalności.

Autor nie podaje żadnego programu — wszelki bowiem program, wedle jego mniemania, tamuje przejawy potężnych sił twórczych, które dopełnią dzieła. Nadmienia tylko, że pomocną tu będzie syntetyczna wiedza o człowieku, która wprawdzie nie istnieje jeszcze, ale która łąda chwila powstać może i powinna. Gromadzą się już dlań niezbędne materiały w wielu różnych gałęziach nauk, z których każda bada poszczególne przejawy i właściwości natury ludzkiej, jak: biologia, anatomia, fizjologia, psychologia, socjologia, etyka i ekonomia. Wyrastająca z nich wiedza syntetyczna obejmie pełnego człowieka, jednostkę ludzką jako całość niepodzielną, w której wszystkie części łączą się, wiążą, oddziałują na siebie i uzupełniają wzajemnie.

Autor jest pracownikiem naukowym, badaczem zjawisk życia na ziemi — studjuje z napięciem zainteresowaniem człowieka, stara się poznać jego istotę, odgadnąć zawiłą grę jego losów i przeznaczeń. Cenna jego książka porusza wiele zagadnień aktualnych i niepokojących pierwszorzędnej miary. Do orientacji w jej treści posłużą najlepiej poniżej podane urywki:

„Duch jest najpotężniejszą siłą w świecie.“ „Dziwne zjawisko, że myśl, która przetwarza powierzchnię ziemi, dźwiga i niszczy narody, odkrywa nowe światy w czasie i przestrzeni, pracuje bez pochłaniania odpowiedniej do wyników pracy ilości energii.“

„W jasnowidzeniu i telepatji przejawia się mało dotąd znana strona natury ludzkiej.“

„Mistyk sięga poza czas i przestrzeń, dociera do niewypowiedzianego; odczuwa jedność wszystkiego, co istnieje; tonie w kontemplacji Boga — styka się z wyższą rzeczywistością. Wartość i żywotność każdej religii zależy od ognisk wiary mistycznej, które zdołała rozpalić.“

„Nieznane są dotąd olbrzymie dziedziny naszego życia wewnętrznego.“ „Nowe pchnięcie, nowy kierunek dać trzeba badaniom naukowym — od fizyki i fizjologii iść ku zagadnieniom moralnym i duchowym.“

„Dla społeczeństwa zmysł moralny ważniejszy jest od inteligencji.“

„Pełny rozwój osobowości ludzkiej, to cel zabiegów wychowawczych... Potężne osobowości odgrywają w dziejach pierwszorzędą rolę — płomień ich myśli, głębia ich uczuć, piękno ich życia oddziałują na społeczeństwo, radują i budzą.“

„Celem cywilizacji nie jest rozwój nauki i udoskonalenia techniczne, ale postęp człowieka.“

„Świat nasz zmechanizował się — człowiek czuje obcość w świecie, który wytworzył.“

„Na tle cudów cywilizacji współczesnej osobowość ludzka maleje i rozprasza się... Bankrutujemy moralnie, umysłowo i społecznie i nie jesteśmy w stanie uchwycić w pełni przyczyn tego zjawiska...“

Stoimy bezsilni wobec bezrobocia, podobnie jak wobec raka i chorób umysłowych... Dola proletariatu współczesnego, to hańba cywilizacji technicznej... Ileż barbarzyństwa kryje się w cieniu wielkich miast, ileż tyranii w fabrykach i biurach — zatracą się godność człowieka podporządkowana interesom ekonomicznym... Kryzys wywołany został zepsuciem finansistów, głupotą polityków, nieświadomością ekonomistów — przyczyny jego tkwią w nas samych, w naszym ustroju społecznym...“

„Nauka, dzięki której przetworzyliśmy i opanowaliśmy świat, daje nam możliwość przetworzenia nas samych, odsłania tajemnice życia i własnej naszej natury. Po raz pierwszy w dziejach ludzkość ma moc umiejętnego kierowania swoim losem. Czy będzie zdolna na korzyść swą wyzyskać nieprzebrane siły, których rąbek odsłania wiedza? Aby rósł, musi się przetworzyć, a przetworzyć się nie może bez cierpienia — jest jednocześnie marmurem i rzeźbiarzem... twardem uderzeniem młota z własnej swej istoty wydobyć musi kształty sobie właściwe. Tylko konieczność skłoni ją do podobnej operacji... Czekają nas olbrzymie wysiłki dla dzieła własnej odbudowy... Zacząć należy od pracy nad przetworzeniem własnej myśli. Przywykliśmy cenić ilość a lekceważyć jakość — w człowieku zaś najważniejszą jest to, czego zmierzyć ani zważyć niepodobna, są właściwości psychiczne, jest myśl i uczucie...“

Ludzie tężeją i rosną w pogoni za ideałem — niewyczerpane są zasoby ofiarności i poświęcenia w służbie wielkiej sprawy, a czyż może być sprawa piękniejsza i niebezpieczniejsza jak odrodzenie współczesnego człowieka?

Karność wewnętrzna, to źródło sił potężnych — mała garstka ascetów i mistyków z łatwością opanuje tłum żądny bogactw i uciech.

Człowiek nie jest istotą wyłącznie materialną — inne wymiary, poza fizycznymi, są jego właściwą dziedziną. Trzeba nam powstać i iść naprzód, wyzwolić się z pod przewagi bezdusznej technokracji. Poprzez mgły gęste zarysowują się już drogi odrodzenia... świta.“...“

Helena Witkowska.

Lloyd C. Douglas. „Zielony sygnał“. Przekład z angielskiego. Warszawa 1936. M. Arct. 316 stron.

Powieść amerykańska średniej miary, rozwlekła, pisana bez talentu — jest w niej jednakże punkt jeden zasługujący na uwagę, z którego wysnuć można nowe formy pomocy społecznej pierwszorzędnej wagi.

Bohaterem powieści jest dziekan Harcourt przy katedrze św. Trójcy w jednym z miast amerykańskich. W młodości dotknęły go ciężkie, katastrofalne przeżycia, dotkliwie kalektwo obezwładniło fizycznie, a jednocześnie pomogło do rozwoju potężnych sił duchowych, dzięki którym oddawać mógł ludziom bezcenne usługi. Jego wzrok przenikający do głębi dusz cierpiących, jego głos kojący, subtelne wyczucie wszelakich stanów, potrzeb, powikłań, bezgraniczna dobroć, mądrość i współczucie przynosiły ulgę, krzepiły, rozjaśniały, otwierały drogi i możliwości, które zdawać się mogły niedostępne i zamknięte. Zewsząd też napływali doń różnorodni ludzie z prośbami o radę, pociechę, zachętę. Dziekan dźwigał na sobie ciężkie brzemię ich niedoli, nie skarżąc się ani ustając w wysił-

kach. Całe procesje przesuwają się przez jego gabinet, trzymały go przy biurku od dziesiątej rano do pierwszej godziny po południu, od trzeciej do szóstej przychodziły kobiety. Nie prowadził on statystyki ani kartoteki, nie pozwalał nikomu pomagać sobie ani wtrącać w te sprawy. Codziennie dobierał kogoś odpowiedniego z „gości” i prosił o zajęcie się kolejnym wprowadzaniem przybyłych do gabinetu. Ludzie złamani bólem odchodzili odeń z uczuciem jakoby zbliżyli się do Boga samego...

Miał on właściwe sobie ujęcie Wielkiego Pochodu Ludzkości, usuwającego w cień wszelkie osobiste sprawy, wzloty, upadki. „Pochód ów to wznoszenie się na coraz inne, coraz wyższe płaszczyzny przez gwałtowne wstrząsy i przewroty, zwiastujące nadejście nowych czasów i nowych stosunków. Każdy, chce czy nie chce, uczestniczyć musi w Pochodzie — pozostaje mu jedynie prawo stanowienia, czy ma być bezwolnie niesiony przez prąd, powiększając wznoszące się na drodze tamy i przeszkody, czyli też z własnej woli iść chce z prądem i pomagać w posuwaniu się naprzód?”

„Od zarania wieków ludzie na drodze swej napotykali trudności i przeszkody — są one niezbędnym czynnikiem ich ewolucji. Rozwój nie szedłby szybko, gdyby nie przeszkody i bohaterskie, choć gorzkie doświadczenia”...

„Żadna klęska nie spotka tych, co świadomi są wieczności — niema dla nich w słowniku wyrazu „kryzys”. To, co krótkowzroczni tak nazywają, jest zmaganiem się potężnych sił twórczych, związanych z nieodpartem posuwaniem się naprzód. Oddziaływa tu na nas siła magnetyczna, płynąca z zaświatów”...

„Fizyczne dolegliwości są w związku z upadkiem moralnym — kto cudzym kosztem chce się ratować... ginie”.

Te i wiele innych jeszcze cennych myśli wplata dziekan Harcourt w wątek swoich porad — leczy i oświeca chore dusze, prostuje kręte drogi, po których błądzą, czuwa nad ich dola, podtrzymuje w wysiłkach, zdążających do oczyszczenia, wyzwolenia, do harmonji i szczęścia.

Każdy z nas chyba na szlakach życia swojego napotykał od czasu do czasu ludzi obdarzonych z przyrodzenia cechami, które tak wybitnie występują w postaci dziekana Harcourt — pamięta może wrażenia i wartości tych spotkań. Związane są one z właściwościami poszczególnych ludzi, obdarowanych mocą służenia drugim samą obecnością swą, postawą, stosunkiem do Boga, świata i życia. Przedziwne to, dobroczynne moce, zdolność promieniowania i udzielania skarbów przepelniających duszę.

Nasuwa się pytanie, czy możliwem jest właściwości te skupić i świadomie użytkować w służbie cierpiących, błądzących, bezradnych? Czy dla celów tych mogłyby powstać

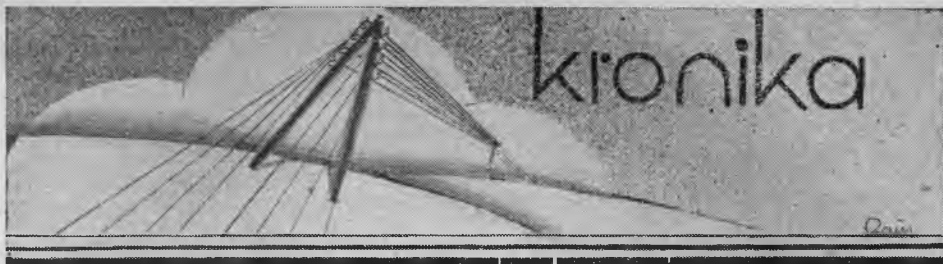
poradnie duchowe?

Oddawna istnieją i zadania swe pełnią różnego rodzaju poradnie, jak: zawodowe, lecznicze, prawne, gospodarcze i t. p., dla czegożby podobne instytucje nie miały oddawać usług w dziedzinie tak subtelnej, trudnej do ujęcia i opanowania, jaką jest „dusza ludzka”, nękana zwątpieniem i niepokojem, łaknąca pomocy, ochrony przed grożącym jej widmem rozpacz, występku, obłędu lub samobójstwa?

• Zagadnienie „poradni duchowych” specjalnie pociągnaćby mogło okultystów o bogatym życiu wewnętrznym, gotowych wiedzą swą i siłą służyć ludzkości — niewątpliwie znaleźliby oni najodpowiedniejsze tu formy i środki. Strzec się tylko należy wszelakich uogólnień, wzorów, określonych formuł, a natomiast wczuwać głęboko w nieprzejrane tajniki dusz ludzkich, wsłuchiwać się w ich przebogate tony...

Zagadnienie nęcące, nad którym może warto się zastanowić?

Helena Witkowska.



III Polski zjazd filozoficzny.

Od 24 do 27 września obradował w Krakowie Polski zjazd filozoficzny. Przybyli nań profesorowie wyższych uczelni, przedstawiciele różnych kierunków współczesnej myśli filozoficznej — nie brakło zagranicznych gości i publiczności siedzącej pilnie za biegiem obrad. Oprócz referatów i dyskusyj na posiedzeniach plenarnych, Zjazd pracował w sześciu następujących sekcjach: historii filozofii, teorii poznania i ontologii, logiki, estetyki, socjologii i etyki, psychologii. Z pracą tą zapoznać się można z powielonych streszczeń referatów.

Zjazd omawiał obszernie związki zachodzące między filozofią a życiem, jej wpływ na prądy ideowo-społeczne, okazujące dziś największą żywotność, jak: katolicyzm, regionalizm i komunizm.

Nigdy może nie odczuwano tak silnie jak dzisiaj potrzeby syntezy filozoficznej. Gdyby filozofom współczesnym powiodło się stworzenie syntezy, któraby odpowiedzieć mogła na najbardziej palące zagadnienia naszych czasów: jak pogodzić nieuchronną mechanizację życia z duchowymi aspiracjami człowieka — jak w ramach koniecznej organizacji zbiorowości zachować wewnętrzną niezależność i godność jednostki ludzkiej? — filozofia spełniłaby swą rolę dziejową, wskazała wyjście z ideowego kryzysu, jaki przeżywamy. Takie syntezy pojawiają się od czasu do czasu, są wizją genialnych jednostek, są błyskiem intuicji twórczej, przenikającej ciemne i dla innych niedostępne dziedziny. Na błysk taki czekamy z utęsknieniem i obawą, by nie przyszedł zapóźno...¹⁾

W obradach Zjazdu przejawiała się nowa faza odwiecznej walki między spirytualistycznym a materialistycznym poglądem na świat. W dziejach myśli ludzkiej, od realistów i nominalistów średniowiecza ruczawszy, prądy te zasadnicze przyjmowały różne nazwy i postacie. W ujęciu współczesnym, obrońcy metafizyki spotykają się ze sprzeciwem ze strony zwolenników tak zwanej logistyki lub logiki matematycznej, którzy w obawie przed śmiałością nieuzasadnionych, nieraz mętnych pomysłów i systemów, pracę swą ograniczają do badań nad myślą poznawczą, w poszukiwaniu ścisłych form myślenia i rozumowania, wyrażonych w postaci matematycznych formuł. W pogoni za formą, za wyrazem zewnętrznym, logiści zdają się zapominać o istocie, o treści najważniejszych zagadnień bytu. W przystosowaniu do etyki, zasady moralne w ich mniemaniu ulegają przemianom i zależne są od wpływów środowiska, podczas gdy obóz przeciwny buduje zasady te na podstawach absolutnych, bezwzględnych, wyrytych w sumieniu jako odbłask wyższej, duchowej rzeczywistości.

Logika matematyczna powstała i rozwinęła się w Anglii — ważnym jej ogniskiem jest Wiedeń — znalazła gorliwych zwolenników wśród profesorów uniwersytetów w Warszawie i Lwowie²⁾ — zaznaczyła się na Zjeździe jako prąd silny, dający do narzucania się i opanowania umysłów.

Stosunek poszczególnych nauk do filozofii był wielokrotnie poruszany na Zjeździe. Ważyły się tu, ścierały ze sobą różne prądy i kierunki. Wspaniały rozkwit nauk matematyczno-fizycznych lat ostatnich po-

¹⁾ Referat Bolesława Gaweckiego.

²⁾ Jan Łukasiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Leon Chwistek.

łożył na wszystkich przejawach myśli współczesnej swe niezatarte piętno. Zarysowuje się możliwość syntezy — jesteśmy świadkami procesu wzajemnego przenikania się filozofji i nauki: filozofja współczesna liczyć się musi ze zdobyczami wiedzy, a jednocześnie pierwiastek filozoficzny stale i samorzutnie wzrasta w nauce — dokonywa się tu jakoby „inwazja nieskończoności¹⁾”, przenika ona wiedzę ścisłą, oplątuje ją beziarem metafizycznych pytań i zagadnień. Niepodobna ująć w krótkim zarysie bogactwa spraw poruszanych na Zjeździe — przed uczestnikami zarysowywały się nieprzejrane głębie zagadki bytu, tragizm myśli w pogoni za prawdą i dobrem, w walce z otaczającą tajemnicą: jej wzloty, nadzieje, zdobycze... jej niemoc i zwątpienia.

Rabka zasłony, chroniącej dostęp do „absolutu” nie zdołano uchylić, choć tu i ówdzie padały wyrazy jak: *meta log i k a*, *meta m a t e m a t y k a* w wycuciu dziedzin, do których „ani oko, ani myśl nie sięga”, a które przecież istnieją i ciągną ku sobie swym nieprzepartym urokiem.

Helena Wilkowska.

¹⁾ Referat Bogumiła Jasinińskiego.

Ośmioletnia hinduska odnajduje męża z poprzedniej swej inkarnacji.

Wielkiego hałasu narobiła niedawno historia młodziutkiej Angielki, co nagle — w czasie wyświetlania filmu o Joannie Grey — zerwała się z miejsca, krzycząc: „To fałsz! to było zupełnie inaczej!...” I zemdlą. Gdy zaś ją ocucono, zaczęła twierdzić uparcie, że w swem „poprzednim życiu” była damą dworu nieszczęsnej królowej i świadkiem jej tragicznej śmierci na szafocie...

A teraz znowu sygnalizują nam podobnie niesamowity, niezrozumiały i zdumiewający wypadek — z Indyj angielskich. Jego bohaterką jest 8-letnia dziewczynka, Shenti Bahadur z Delhi. Dziecko to któregoś dnia oświadczyło ojcu, iż czuje, że się w nią wcieliła dusza małżonki pewnego kupca z miasta Muttra, zmarłej właśnie przed ośmiu laty przy urodzeniu syna.

I, opowiedziawszy najdokładniej, jak wygląda „jej dom”, „jej mąż” i ten „jej syn” pierwotny, zażądała Shenti, aby ją zawieźć do Muttry — bo tam jest jej miejsce, nie gdzieindziej.

Z początku ojciec bagatelizował to opowiadanie. Ale przecież Indje są krajem, gdzie ludność wierzy najgłębiej w wędrówkę dusz, więc wkrótce uznano, że nie można się żądaniu Shenti przeciwstawiać, zwłaszcza, gdy z korespondencji, przeprowadzonej z tym, kogo dziewczynka podała za swego małżonka ze „swego poprzedniego wcielenia”, okazało się że wszystkie szczegóły jej opowiadania zgodne są z rzeczywistością. Że dom tego kupca tak właśnie wygląda, jak Shenti opowiada, że jego żona umarła w takich, jak Shenti mówi, okolicznościach. I że ze stosu najrozmaitszych fotografii różnych ludzi, które pokazano dziewczynce, wybrała ona bez wahania jego fotografię, wołając: „oto mój mąż!”

Zawieziono więc Shenti do tego domu. Odrazu wszędzie umiała trafić i wszystko znaleźć. W mieście też — choć nigdy przedtem w niem nie była — poruszała się z całkowitą swobodą, wskazując sklepy, w których zwykła była załatwiać swe sprawunki tamta kobieta, przed ośmiu laty zmarła, — nawet przypominając drobne fakty z życia ich właścicieli, podkreślając zmiany, jakie zaszły w mieście w ciągu tych lat ośmiu...

No, i w rezultacie mała Shenti zamieszka prawdopodobnie w domu „swojego małżonka”... Przynajmniej żąda tego i on i ona — także i bardzo liczne rzesze Hindusów, do głębi przejętych owym faktem reinkarnacji, o której są przekonani.

(Kurjer Polski, 12. X. 1936.)

Pierwszy ogólny zjazd ezoteryków polskich i metapsychików.

Staraniem poznańskiego Koła Przyjaciół Wiedzy Duchowej odbędzie się z początkiem grudnia b. r. ogólnopolski zjazd przyjaciół wiedzy ezoterycznej o charakterze porozumiewawczo-naukowym. Ponieważ w zjeździe będą mogły wziąć udział tylko osoby zaproszone imiennie, należy się wcześniej zgłaszać po informację pod adresem: Tadeusz Pawlicki w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 2.

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58 m. 5.

(Ciąg dalszy ze str. 2-giej okładki.)

placimy za nią najczęściej wielu cierpieniami, zawodami, a nawet upadkami. Dobra i mądra powieść uczy nas życiowego doświadczenia, nie zadając ran i nie skazując na błędzenie w ciemnościach. Taką właśnie powieścią, dla najszerszych mas nie tylko naszych Czytelników, ale wszystkich, którzy **problem dnia dzisiejszego i dzisiejszej polskiej rzeczywistości** uważają za bliski i godny głębokiej uwagi — chcielibyśmy rozpocząć zapowiadany cykl naszych wydawnictw.

Cena książek wahać się będzie, zależnie od objętości, w granicach **od 2 do 5 zł**, płatnych przy odbiorze.

Aby wszystkie te plany zrealizować, **musimy** już teraz, układając plan pracy na rok następny, **zapewnić sobie listę stałych odbiorców** książek.

Za wysoki poziom i wartość dzieł bierzemy na siebie w pełni odpowiedzialność i na pewno nie narazimy Czytelników na zawód, narzucając im rzeczy przeciętne lub nieciekawe.

Wy jednakże, Drodzy nasi, wypowiedzieć się musicie, **ilu Was stale** pobierać będzie owe „dodatki“, bowiem **liczba** odbiorców zadecyduje przede wszystkim o losach wydawnictwa, a w razie zaistnienia tegoż, o cenie książek. (Im więcej abonentów, tem niższa cena.)

Jak już zaznaczyliśmy, książki płatne będą przy odbiorze, względnie też mogą być spłacane ratami w ciągu kwartału. **Mile** jednakże będzie również **widziana przedpłata** w dowolnej wysokości na konto tych wydawnictw.

Do numeru niniejszego załączamy równocześnie druki, które prosimy wypełnić w ciągu najbliższych dni 14 i przesłać do redakcji. Oby liczba ich przeszła nasze oczekiwania!

Budujemy na Was, Drodzy Czytelnicy, pełni ufności i nadziei, że jak dotąd, tak i nadal placówkę „Lotosu“ nie tylko utrzymacie, ale i rozwiniecie, aby świadczyła chlubnie o tem, że i Polska w wyścigu duchowym świata zajmuje miejsce, może ostatnie, ale jednak i ostatni dochodzą często pierwsi do celu.

Nadesłane książki i broszury:

AGNI JOGA — tłum. z angielskiego. Skład główny — Warszawa, ul. Marszałkowska 99, m. 1. Cena 6,50 zł, str. 350.

„SŁOWAK“ — **Tragedja narodu słowackiego.** Warszawa 1936. Miesięcznik „Nasza Przyszłość“.

WOLNA MYŚL RELIGIJNA, jesień 1936. Treść: Jedyny odpust. Red.: K. Grycz-Smiłowski, Kraków, Straszewskiego 2, m. 7. Cena 1 zł, str. 64.

Dr Suček — **Najnowsze Metody Naukowe Racjonalnego odżywiania**, przekład W. Landy-Pikielowej. Cena 1,50 zł, str. 45.

St. A. Wotowski — **Król awanturników**, powieść z życia hr. Cagliostro. Nakład Księgarni Popularnej w Warszawie.

Ján Maliarik — **For God's sake, be good, oh Men!** — Wydawca: E. Perlič, Trenčianska Teplá, Slovensko, 1936.

Kňaz Ján Maliarik — **Hellig Ernster Weisheits- und Liebesaufruf an die ganze Erden-Menschheit.** Nakład: O. Widhalm in Brno. Č. S. R.

ŻYCIE ŚWIADOME — Kwartalnik pośw. zagadnieniom reformy seksualnej i obyczajowej. Nr. 3. Adres redakcji: Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

Pensjonat przyrodoleczniczy „Zdrowie“ w Ząbkowicach

Najbliższy Zagłębia zakątek zdrowotny, wśród lasów, nad rzeczką, daje idealne warunki dla wypoczynku i zdobycia sił fizycznych.

Pokoje słoneczne, werandy, łazienki, ciepła i zimna woda, elektryczność, telefon. 20 minut spacerem od stacji kolejowej Ząbkowice.

Przyjmuje na sezon zimowy i letni **pensjonariuszy, rekonwalescentów**, oraz cierpiących na **cukrzycę, reumatyzm, artretyzm, ischias, lumbago, otyłość, pryszczycę**, dając im na miejscu **kurację dietetyczną, jarską, ziołową, naświetlania elektryczne, kąpiele ziołowe, sztuczne mineralne**, pod nadzorem **lekarza specjalisty**. Ceny dostępne.

Z powodu ograniczonej ilości miejsc uprasza się o wcześniejsze zgłoszenia celem zarezerwowania miejsca.

Informacji udziela:

Ks. Andrzej Huszno, Dąbrowa Górnicza

skrytka pocztowa Nr. 6.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Adres Redakcji: Kraków, ul. Grodzka 58, m. 5.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Kraków.
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.